Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 2 LUTY 1938 R. Rok XIV.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA, CHMIELNA NR. 110 MIESZ. 14. KONTO P.K.O. 8 636

S. a K.

PRZED KONGRESEM S. L.

Wbrew wszelkim sztucznym próbom, deklaracjom i licznym odczytom w lokalach i przez radio głoszonym o sile i postępowaniu akcji O. Z. N. na horyzoncie dzisiejszej rzeczywistości polskiej widnieje w całej rozciągłości bezsiła i chaos tego obozu. I żadne zapewnienia o spoistości O. Z. N. nie pomogą. Zawisł on w próżni. Jest pustym dźwiękiem wśród pnia narodu, a deklamacje głoszonych haseł znajdują tylko rezonans wśród niektórych zalęknionych urzędników i w posłuchu policyjnym. A nawet wśród samych zwolenników regimu panuje konsternacja, która potężnymi szczerbami zarysowuje odgórnie budowany na elitaryzmie zlepek O. Z. N.

Wbrew zewnętrznym efektom zdobyczy „narodowców", które wyrażają się w haśle bij Żyda, obóz ten daleko rozmija się z istotną treścią i potrzebami mas społeczeństwa.

I wreszcie wbrew złośliwym zapewnieniom o rozkładzie ruchu ludowego o tarciach wewnątrz jego, ruch ten z dnia na dzień potężnieje i nabiera na sile i spoistości. A dzieje się to dzięki świadomości mas chłopskich, że tylko w oparciu na własnej samodzielności i liczeniu na własne siły stanowią potężną i zorganizowaną masę, która z dnia na dzień świadomie kroczy do celu jaki przed sobą postawiła: **Polski Ludowej.**

Z chaotycznych poczynań, z jednostkowych działań od przypadku do przypadku, od działalności na swą rękę poszczególnych partyj chłopskich, po przez Centrolew, ruch chłopski znalazł właściwe swe łożysko, jednolity nurt w Stronnictwie Ludowym. I od tej pory nabiera na sile i znaczeniu, od tej pory staje się tym czynnikiem w życiu narodu, mimo odsunięcia go od czynnych zagadnień gospodarczo-politycznych doby obecnej, bez którego nic trwałego w państwie stać się nie może. Mimo gróźb i namów, mimo pozornej siły opartej na czynnikach administracyjnych, częściowo na jednostkach z armii i służalczości biurokracji nie traci na swej spoistości. Mimo posądzeń o komunizm, wyklęć z ambon, wpływów i ucisku dworu nie załamuje się moralnie w słuszności swych żądań w legalnym i uczciwym sposobie walki, w służbie idei demokratyzmu w świadomej i odpowiedzialnej trosce o dobro państwa.

Rodzi się pytanie w czym tkwi ta siła ruchu ludowego? Odpowiedź prosta. W wypracowanej własną myślą deklaracji ideowo-gospodarczej, w samodzielnej polityce celów, oraz w zrozumieniu własnej wartości jako człowieka i jako obywatela najliczniejszej warstwy narodu.

W swym żmudnym pochodzie ku zaprowadzeniu sprawiedliwego ustroju, opartego na zasadach rzetelnej demokracji, w usuwaniu rozlicznych kłód ciskanych i napotykanych przez czynniki faszystowskie, reakcyjne i elitarne, na drodze swej ruch ludowy spotykał i spotyka sprzymierzeńców. Są nimi przede wszystkim wypróbowani towarzysze broni spod sztandarów P. P. S. Są nimi i nowe zastępy ze Stronnictwa Pracy, jest nim wśród inteligencji Klub Demokratyczny. Drogi tych ugrupowań spotykają się i krzyżują. Są to naturalni sprzymierzeńcy. Bez paktów i umów uderzają razem we wszelkie wstecznictwo, we wszelkie próby wtłaczania życia narodu w dyktatorski strychulec faszyzmu, czy próby koszarowania odgórnego elitaryzmu.

Lecz przy tych naturalnych wspólnych dążeniach S. L., a szerzej mówiąc ruch ludowy, zachowuje swój kościec ideowy, swój plan zmiany ustroju pod względem społecznym, gospodarczym, politycznym. Własne oblicze, silnie zarysowane, zapewnia tę niespożytą siłę ruchu ludowego, jedność sztandaru S. L., pod którego skrzydłami grupuje się olbrzymi wachlarz mas chłopskich.

Zbliżający się Kongres S. L. bez wątpienia będzie podkreśleniem tej zwartej wewnętrznej postawy mas chłopskich i dalszym wytyczaniem dróg, po których chłopi kroczyć będą.

W wytyczaniu tych dróg obok zajęcia stanowiska do aktualnych zagadnień bieżącej polityki i sytuacji w kraju i na arenie międzynarodowej, winien się zająć Kongres dalszym pogłębieniem i rozszerzeniem deklaracji ideowo-gospodarczej.

Dużo zostało dokonane. Rozliczne manifestacje, obchody scementowały masy chłopskie pod zielonymi sztandarami, lecz jeszcze wiele czeka na wykonanie.

Obok aktualnych, palących i pilnych spraw politycznych taktyki i sposobów, jakimi S. L. powinno się kierować w urzeczywistnianiu praw obywatelskich chłopa. Kongres winien się zająć pogłębianiem i zakładaniem trwałych fundamentów na wszystkich odcinkach życia narodu.

To pogłębianie wyrazi się w celowym i zbiorowym wysiłku opanowywania życia gospodarczego Polski zarówno zawodowego, jak i na odcinkach spółdzielczości.

To zakładanie fundamentów winno znaleźć swój wyraz w czynnej postawie w zdobywaniu aktywnym placówek samorządowych.

To pogłębianie musi iść w kierunku przygotowania i wychowywania ludzi gotowych na objęcie wszelkich placówek aparatu państwowego. Ludzi wyrosłych w idei ruchu ludowego. Pewnych i zdecydowanych, rozsądnych i użytecznych, którzy dla chwilowej koniunktury i osobistej korzyści nie zdradzą sztandaru ludowego.

Takie, ogólnie zakreślone, zadania leżą przed Kongresem Ludowym.

Ubiegłe lata upływały na krystalizowaniu się wewnętrznym, na osiąganiu spoistej jedności wśród mas ludowych, obecny nadchodzący okres winien wykazać zewnętrzną aktywność ruchu ludowego. Po zespoleniu mas chłopskich nastąpić musi akcja zgodna w działaniu ku jednemu celowi.

Akcja ta musi przejawiać się na każdym odcinku życia. Od spraw bieżących do daleko w przyszłość idących, w zakładaniu fundamentów pod Polskę Ludową.

W samodzielnej polityce celów, w oparciu i liczeniu na własne siły leży wartość i siła ruchu ludowego, którą szanować muszą sprzymierzeńcy i liczyć się wrogowie. Silny pion własnego programu i ideologii, to potęga moralna ruchu ludowego, to gwarancja jego jedności, która poprowadzi prostą drogą do zwycięstwa.

ZYGMUNT ZAŁĘSKI

CZY SĄ JUŻ MOŻLIWOŚCI POŁĄCZENIA?

Długi już czas nie zabierałem głosu w sprawach szerzej dotyczących ruchu młodzieży wiejskiej. Tak się składało i we mnie i wokół, że tylko o potrzebach Gaci coś nie coś z rzadka wspominałem.

Do zabrania głosu sprowokowały mnie jakieś ciemne anonimy, wyciągając moje nazwisko w formie straszaka przed ostatnim Zjazdem Z. M. W. R. P., — że to niby z czyjegoś ramienia ciągnę, czy popycham do połączenia z „Siewem".

Wiele już różnych zarzutów i podejrzeń o rzekomych zakulisowych działaniach moich przemilczałem, pozostawiając je czasowi i powoli spłynęły. Przebieg Walnego Zjazdu Z. M. W. R. P. był dowodem, że i ten zarzut nie miał podstaw w moim działaniu, ale przemilczać go nie chcę i dlatego proszę Sz. Redakcję o kawałek miejsca.

Przede wszystkim chcę zaznaczyć, że nigdy dotychczas — a mam już parę lat życia i pracy — nie byłem żadnym „.....czykiem". Nie dlatego, bym uważał to za ujmę, lub za zaszczyt — jak sądzi wielu — ale tak się uchowałem, że nie potrafię być tylko odgłosem cudzych myśli i wykonawcą cudzych decyzji.

W sprawie połączenia z „Siewem” zajmowałem zdecydowanie pozytywne stanowisko w roku 1929, gdy sprawa ta była w „Wiciach” na porządku dziennym, a ja byłem uprawniony do głosu. Nie zaprzątałem ani sobie, ani innym tą sprawą głowy, gdy jej na porządku dziennym nie było. Nie stawiam jej na porządek dzienny i obecnie, pragnę tylko dać wyraz swemu stosunkowi do sprawy, na której tak wielu dziś pasorzytuje, robiąc z niej sprawdzian takiej lub innej prawomyślności.

Charakter sprawdzianu prawomyślności uzyskała ona z chwilą, gdy władze administracyjne uznały za właściwe i wskazane zajęcie się konsolidacją organizacyj młodzieżowych w ogóle, a organizacyj młodzieży wiejskiej w szczególności. Zależnie od większego lub mniejszego zainteresowania tą sprawą poszczególnych członków Rządu, zjawia się ten lub inny gorący rzecznik konsolidacji i rozpoczyna się mniejszy lub większy szum połączeniowy, bez oglądania się na istotne różnice między organizacjami. To ten, to inny gra na pierwszych skrzypcach, a zawsze głównym motywem są nadużywane hasła — celów nadrzędnych.

Rozumie się, że w środowiskach opozycyjnych w stosunku do inspiratora, inicjatywa taka spotyka się z odmową — tym gorętszą, im bardziej opozycyjnie ustosunkowana jest grupa.

Sądzę jednak, że o sprawie połączenia prac młodzieży wiejskiej można i należy myśleć i mówić spokojnie — niezależnie od koniunktury, na szerszym tle i w dalszej perspektywie.

Byłem i jestem zwolennikiem zespolenia młodzieży, wychowującej się w podobnych formach organizacyjnych — jak „Wici” i „Siew”, ale połączenia istotnego, na zdrowych podstawach moralnych, wtedy bowiem, gdy forma organizacyjna jest podobna, a element ludzki taki sam i treść pracy wychowawczej musi być bliska.

Od kilku lat patrzę na pracę organizacyj młodzieżowych nieomal z zewnątrz i widzę, że mimo całkiem nowych ludzi na czele Wołyńskiego Z. M. W., praca tego Związku nie odbiegła od założeń, które przyświecały jednolitemu ongi C. Z. M. W.

Widzę, że mimo ogromu złorzeczeń wypisanych i wypowiedzianych pod adresem czoła Wiciowego przez sztabowców Siewowych, „Siew” — rad nie rad — i w formie i w treści bazuje na to, co narasta w „Wiciach”.

Widzę, że mimo wysunięcia przez „Wici” na miejsce naczelne spraw postawy ideowej i odgrodzenia się w związku z tym od wszelkich poczynań, mających stempel oficjalny, nie ma tam negacji w stosunku do akcji społeczno-gospodarczej współpracy z innymi, jeśli to nie godzi w prawo swobodnego wyznawania wiary, jeśli to nie wymaga ideowych wyrzeczeń.

Mógłby dalej wskazywać przykłady oparte na obserwacji Krakowskich czy Wielkopolskich Związków, by dać jeszcze jedno potwierdzenie słuszności mickiewiczowskiego „forma jest matką treści”.

Opierając się na tych przesłankach, nie wątpię, że dojdzie do zespolenia tych dwóch organizacyj, posiadających wspólną tradycję i podobnie akcentujących konieczność podźwignięcia wsi, jako samodzielnego czynnika w życiu Narodu i Państwa.

I dojdzie tym prędzej, im bardziej swobodnie będzie mogła kształtować się moralna podstawa dla tego zespolenia, im mniej akuszerek — urzędowych lub namaszczonych — będzie chodzić koło tej upragnionej konsolidacji młodzieży wiejskiej.

Gdy w roku 1929 prowadziłem z ramienia Wici rozmowy na temat tego połączenia, stawiałem jedyny warunek — kierownictwo „Siewu" musi uznać, że winowajcą rozbicia dawnego C. Z. M. W. były władze C. Z. K. R. Chodziło o wystarczającą ówcześnie podstawę moralną, o zmazanie grzechu pierworodnego. Forma już wtedy była jednolita, doświadczenia życiowe obu organizacyj nie były jeszcze rozbieżne, uwolnienie się od patronatu wodzów C. Z. K. R. pozwoliłoby na swobodne kształtowanie się postawy ideowej młodzieży, zgodnie ze zdobywanymi przez nią w gromadzie wspólnymi doświadczeniami.

Do połączenia nie doszło wtedy z innych względów. Stojący zewnątrz strategowie ułożyli genialny w swoim mniemaniu plan osaczenia i pognębienia „Wici" przez taktyczne sfederowanie kilku organizacyj. Lecz plan zawiódł i twórców i wykonawców, gdyż spotkał się z niedocenianą przez siebie siłą moralną „osaczonych". Okazało się wkrótce, że skupienie sił moralnych ma większą wartość w życiu i walce, niż konsolidacja bez idei przewodniej, a tylko dla zwycięskiego panowania. Sklecona federacja rozpadła się w kłótni, kto lepszym piłsudczykiem, kto bardziej godny pomocy i możnej opieki, kto łatwiej zdobędzie i przyciągnie wieś.

Dzisiaj poprzednie warunki nie wystarczają już dla uzyskania właściwej morale we wspólnej pracy po połączeniu. Życie poszło naprzód. W okresie „państwowotwórczego" gwałcenia charakterów ludzkich i zdrowych zasad wychowawczych obie organizacje zyskiwały różne doświadczenia. Dzisiaj przestało już być aktualne ustalanie winowajców rozbicia, natomiast ważne jest ustalenie postawy ideowej ruchu, jego zadań i stosunku do ataczających zjawisk.

Jest dla rzeczą niewątpliwą, że tej wspólnej podstawy ideowej trzeba szukać z dala od gwałtu, którego poczucie od wielu lat jest głównym ugniotem moralnym żywej wsi, zdala od tendencyj monopolizujących Państwo lub Naród, zdala od atmosfery weksla wystawianego Rzeczypospolitej za trud i ofiary czasami swoje, a częściej towarzyszów.

Bez zatraty tego, co w niej najbardziej wartościowe, młodzież nie może uznać takich weksli w ogóle, a tym więcej dopóty, gdy Rzeczpospolita wymaga dalszych ofiar, gdy walka o Nią w ogóle i o Jej właściwy charakter nadal trwa, gdy hasło surowego życia dotyczy maluczkich, a nie góry.

Nie będzie Rzeczypospolitej bez oparcia jej na mocnych charakterach, na ludziach bez przywilejów. Nie może rozwinąć i ukształtować się zdrowa moralna postawa młodzieży bez posiadania własnej — od nikogo z zewnątrz niezależnej — ideologii, bez gotowości walki o swoje wyznanie wiary.

Nie jest rzeczą najważniejszą, czy wszyscy jednakowo godzą się na wywłaszczenie bez odszkodowania, czy jednakowo patrzą na strajk chłopski, lub jednakowo korzystają z zasiłków państwowych. To są sprawy przemijające, mające wagę — i znaczną nawet — ale tylko okolicznościową. Istotą jest gotowość walki z najwyższymi nawet autorytetami, jeśli one godzą w prawo do rozwoju, w prawo do wolności, w prawo do współgospodarzenia w Rzeczypospolitej, jeśli obrażają lub gwałcą uznawane prawdy przewodnie.

Tę zasadniczą cechę miał C. Z. M. W. od pierwszych lat swego istnienia, tę cechę zachowały „Wici" wraz ze sztandarem związkowym, tę

cechę musi mieć każda organizacja młodzieży, jeśli chce żyć własnym życiem i tworzyć, a nie tylko być.

Tę cechę nie łatwo jest posiąść i nie zdobędzie się jej bez trudu.

Nie ma jej tam, gdzie w uroczystym momencie przyjęcia sztandaru organizacyjnego odbywa się okolicznościowe okrawanie deklaracji ideowej, byle zdobyć upragnione pomazanie i związane z tym pomazaniem prawo do ułatwionego życia. To są — może i zręczne — taktyczne chwyty, ułatwiające lawirowanie w komplikujących się stosunkach, ale nie stwarzają one atmosfery wychowawczej dla młodzieży i nie dają podstaw moralnych do traktowania, że głośna gotowość łączenia się jest czymś więcej, niż taktycznym chwytem organizacyjnym.

I złudne są oczekiwania na „procesy zachodzące w Wiciach", na nic nie przyda się wytykanie różnic między warszawskimi i krakowskimi ludowcami w stosunku do spółdzielczości rolniczej.

Nie chodzi bowiem — moim zdaniem o przysięgę wierności dla bieżącej taktyki Stronnictwa Ludowego, lecz o wejście na płaszczyznę walki o Rzecz istotnie Pospolitą, walki, która ma na wsi polskiej stare tradycje i mimo różnych nazw i różnej taktyki okolicznościowej, jest w swej zasadniczej treści niezmienna i obejmuje wyzwalanie się spod przygniotu autorytetów łaknących panowania — nie tylko dworu i plebanii, lecz i pana starosty, wyzwalanie się, by móc uczestniczyć w urządzaniu życia pospólnego na dziś i na jutro. Bezpowrotnie bowiem minął już czas, gdy zainteresowania wsi można było ograniczać do melioracji i komasacji, parcelacji i tym podobnych spraw z resortu Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Ale czas płynie, życie przynosić będzie nowe doświadczenia.

Kto wie, może okazja jest bliska i obok pokrewieństwa formy ujawniać się pocznie w gromadach „Siewowych" i pokrewna postawa ideowa, ale na razie, nie widzę jeszcze warunków, by te „dwa sztandary" poszły razem, gdyż nie o chorążych ino chodzi. Aczkolwiek obadwa sztandary wręczali Marszałkowie, nie w tym ich wartość leży — jeden prowadził już do walki o prawo do niezależności organizacyjnej i o prawo do własnej postawy ideowej, a drugi dopiero z igły zdjęty i na razie reprezentuje treść ideową zależnie od „okoliczności".

Redakcja Młodej Myśli Ludowej otrzymała od Komisariatu Rządu w sprawie konfiskaty numeru styczniowego 38 r. pismo poniższej treści:

Upatrując w dwóch notatkach rubryki: „Kronika" p. t. „Rzut okiem wstecz" oraz w ustępie czwartej notatki tej rubryki od sł. „Ksiądz prałat Lubelski" do sł. „tajemnice skrzynek pocztowych" zamieszczonych w czasopiśmie „Młoda Myśl Ludowa" z dn. 8.II. 1938 r. Nr. 1 cechy przestępstw przewidzianych w art. 154 i 170 K. K., — na zasadzie art. 27 dekretu z dn. 7.II. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 Nr. 14 poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 8.II. 1938 r. wyżej wymienione czasopismo, przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

WOJCIECH ZAWILEC

ZAGADNIENIE SPRAWY ŻYDOWSKIEJ W POLSCE

Świadomie kroczący ruch w przyszłość musi ustosunkowywać się do wszelkich przejawów życia. Jednym z takich piekących przejawów jest sprawa żydowska. Aczkolwiek w tej sprawie mamy swe oddawna zajęte stanowisko, jednak z powodu zaognienia tej kwestii redakcja „Młodej Myśli Ludowej" umieszcza poniższy artykuł jako dyskusyjny.

Antysemityzm staje się coraz głośniejszy.

Wzrost nastrojów świadczy, iż wynikają one z jakichś żywotnych zawikłań, tkwiących w głębszym układzie stosunków społecznych i gospodarczych.

Wszelkie naprężenie stosunków jest objawem szkodliwym a wynikające na jego podłożu najbardziej ostre ekscesy nigdy nie doprowadzą do celu. **Dla unormowania stanu rzeczy konieczny jest świadomy wysiłek ogółu, zmierzający do usunięcia przyczyn, które wywołują naprężenie konfliktów.**

Należy skończyć z antysemityzmem jako nastrojem, polegającym na przejawianiu osobistych antypatyj bądź rasowych lub religijnych nienawiści. Napięcie stosunków z ludnością żydowską należy przyjąć jako fakt realny i wobec tego trzeba badać gospodarcze, społeczne i kulturalne podstawy ruchu antyżydowskiego i odpowiednio do ujawnionych przyczyn **świadomie dążyć do rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce.**

Kultury narodów europejskich wyrosły na szeroko rozbudowanych podstawach społecznego współżycia. Natomiast kultury narodów azjatyckich, których charakterystycznym wykwitem jest semityzm, wyrosły z wybujałości interesów egoistycznych osobników, wyzutych z etyki społecznego współżycia, którzy otoczenie społeczne uważają jedynie za teren utrwalenia osobistej potęgi materialnej. (Podłoże azjatyckiego despotyzmu).

Rola Żydów w rozwoju gospodarczym narodów europejskich nie może być oceniana tylko negatywnie. Należy wskazać i na jej pozytywne strony:

Żydzi przy swym rozproszeniu a dzięki silnej solidarności wewnątrz własnej społeczności — stali się pionierami handlu światowego w jego początkowej fazie i pierwotnej formie. Później bardziej przedsiębiorcze ludy w miarę własnego wyrabiania się ekonomicznego wyzwalały się z pierwotnych form handlu żydowskiego i wymianę ze światem organizowały same (Włochy, Anglia, Niemcy).

* * *

Szczególnie dogodne warunki objawów pasożytnictwa mieli Żydzi w Polsce szlacheckiej.

Szlachta dla utrwalenia swej przewagi ekonomicznej zniszczyła handel i rzemiosło jako samodzielne funkcje gospodarstwa społecznego, zaś w czynnościach pośrednictwa w zakresie potrzeb osobistych zaczęła się wyręczać faktorstwem żydowskim.

Żydzi szybko dostosowali się do specyficznych warunków, jakie dla handlu narzuciła im szlachta. Zewnętrznie przejawiali wielką uległość, co schlebiało pysze szlacheckiej. Pod osłoną uległości dzięki wrodzonej przebiegłości i chytrości opanowali wszystkie placówki, które umożliwiły im ściąganie w swoje ręce kapitałów polskich.

Pozycję, jaką Żydzi zdobyli w okresie rządów szlacheckich, później rozbudowali za czasów zaborów. Pomogły im do tego obok bierności gospodarczej społeczeństwa polskiego nadzwyczaj dogodne okoliczności zewnętrzne.

Realne fakty stwierdzają, że winę za stan, jaki jest obecnie, w całości musimy przyjąć na siebie. Winy tej nie zmaże się przez rzucanie gromów potępienia na Żydów i podniecanie nienawiści rasowej. Raczej naród żydowski powinien mieć pretensję, że Polska zbyt łagodnie postępowała z nim, nie stawiała mu wymagań, które masy podciągnęłyby do współczesnego typu cywilizacyjnego, a nie pozwoliłyby im trwać w kulturalnym i ekonomicznym zacofaniu — w azjatyckim niemal typie gospodarowania.

* * *

Współczesne napięcie stosunków antysemickich to zasadnicza sprawa dwóch narodów: polskiego i żydowskiego. Obydwie więc strony z dobrą wolą powinny dążyć do realnego jej rozwiązania.

Sprawa żydowska w Polsce zawsze była powodem wielkiego krzyku. Najwięcej krzyku podnosiły warstwy, które ponoszą całkowitą winę zabagnienia stosunków żydowskich — to jest czynniki szlachecko-zachowawcze.

Antysemityzm tych czynników przejawia się we wrodzonym lub nabytym wstręcie do ludzi pewnej rasy, w manifestowaniu pogardy dla tych ludzi — przy jednoczesnym skrzętnym korzystaniu z usług Żydów jeżeli to ma jakiekolwiek pozory wygody.

Rumor antysemicki w dotychczasowym nastawieniu wywołał jednak bardzo wiele złych następstw, gdyż zaognił stosunki między ludźmi, którzy przez zbieg faktów dziejowych zmuszeni są do współżycia na jednym terenie. **Zaognienie to obydwum stronom utrudnia skupienie uwagi nad wyszukaniem realnych sposobów rozwiązania,** korzystnych dla obydwuch stron.

Kwestia żydowska to fakt, że wewnątrz organizmu narodowego przebywa od wieków inna zbiorowość, która kieruje się własną racją stanu, tej racji podporządkowała cały szereg procesów gospodarczych, które normalnie powinny stanowić podstawę bytu materialnego narodu polskiego.

* * *

Żydowstwo jest społecznością nawskroś konserwatywną — nie tylko co do swych pojęć i dążeń kulturalnych, ale i co do warunków bytu materialnego. Zawsze zdeklarowane jest na najprostsze sposoby wegetacji przy bezgranicznej niemal abnegacji. Ujawnia natomiast bezgraniczną chciwość rozszerzania swego stanu posiadania najczęściej bez określonego celu twórczego.

W czynnościach ekonomicznych Żydzi widzą jedynie środek zdobycia osobistych korzyści materialnych, które starają się wydobyć bezpo-

średnimi zabiegami spekulacyjnymi bez jakichkolwiek tendencyj do rozwijania twórczych zamysłów na szerszą skalę, a tymbardziej na dalszą przyszłość.

Powyższej opinii co do skutków, jakie postępowanie Żydów wywołało dla gospodarstwa polskiego możnaby przeciwstawić argument, że przecież gdyby Żydów nie było, trudno przypuszczać, aby stosunki układały się idealnie. Znaleźliby się wówczas osobnicy narodowości polskiej, którzy występowaliby w roli doraźnych spekulantów.

Niezawodnie znalazłoby się wiele tego rodzaju ujemnych typów — zresztą i teraz ich nie brak — ale łatwo przewidzieć, że wpływ ich byłby znikomy. Uzasadnić to można w sposób następujący:

1) Destrukcyjny wpływ polskich wyzyskiwaczy hamowany byłby (jak zresztą jest) przez opinię publiczną. Tymczasem opinia społeczeństwa polskiego bezsilna jest wobec postępowania Żydów i dlatego od wieków ich sprawowanie postawiła poza swoją kwalifikacją. Dowodem tego jest fakt, że w potocznych sądach określenia: „Żyd i żydowski" stały się synonimem tandety i nielitościwego zdzierstwa, na które prawo nie pomoże. Żydzi tak dalece wyodrębnili się od społeczności polskiej, że postępowanie swoje oceniają jedynie według własnej opinii. Sądy przytem ustalają według podwójnych zasad: w stosunku do własnego środowiska są uczynni i wyrozumiali, — w stosunku do społeczeństwa polskiego zajmują pozycję zewnętrzną, pozycję walki o powiększenie swego stanu posiadania.

2) Polscy wyzyskiwacze w swych zabiegach nie mogliby odnieść zbyt wielkich skutków, gdyż nie mieliby podstaw do solidarnego występowania przeciw interesom ogółu. Zaś śród żydowskich pośredników solidarność zawodowa znalazła swe wzmocnienie w węzłach rasowych i w formach organizacyjnych życia religijnego.

Obecnie jesteśmy świadkami dalszej ekspansji Żydów do życia polskiego. W ciągu ostatniego pokolenia Żydzi masowo przenikają do wolnych zawodów i na placówki pracownicze (urzędy prywatne i publiczne).

Żydzi, przechodząc do zawodów inteligenckich, pozornie tylko zdradzają objawy wynarodowienia: obojętnieją w sprawach religijnych, bardzo często zatracają język (i tak już zatracony język na rzecz żargonu), lecz duchowo nie rozpływają się w społeczności polskiej — przeciwnie — **zachowują poczucie odrębności ściśle łączą się ze sobą na podstawie tego poczucia i solidarnie występują we wszystkich sprawach materialnych, ustosunkowując się przytem zewnętrznie do spraw polskich.**

Przenikanie Żydów do stanowisk inteligenckich powoduje szczególnie wielkie niebezpieczeństwo dla rozwoju kulturalnego Polski.

Żydzi w swym życiu duchowym przedstawiają specyficzny typ kulturalny, wręcz odmienny od aryjskiego. W swych masach poza rytuałem religijnym nie wytworzyli życia etnicznego o szerszych przejawach i głębszej wartości. Do wszelkich zjawisk życia kulturalnego odnoszą się pod kątem widzenia korzyści materialnych. Oczywiście poza nielicznymi wyjątkami, które wnoszą do życia narodów twórcze wartości.

* * *

Osobnicy pochodzenia żydowskiego w stosunkach publicznych są niebezpieczni ze względu na neoficką gorliwość, jaką przejawiają w zewnętrznych wystąpieniach. Żarliwość ta bynajmniej nie wynika z głębokiego

odczucia wyznawanej idei, lecz z chęci — niejednokrotnie nawet podświadomych — stwierdzenia wobec otoczenia swej prawowierności, rozwiązania co do tego jakichkolwiek zastrzeżeń, aby tym sposobem umocnić swoją osobistą pozycję i o ile możności wysunąć się na czoło w stosunkach zbiorowych. ,

Osoby pochodzenia żydowskiego mimo zmiany wyznania niezdolne są **odczuć apostolskiego ducha chrystianizmu,** który w każdym bliźnim każe widzieć brata i bodaj ofiarami pozyskać go dla swojej wiary. Żydzi-chrześcijanie występują jako fanatycy, którzy dążą do bezwzględnego zgnębienia wroga. Skutkiem tego sami skłonni są do nienawiści i nienawiść tę szerzą śród innych.

Potwierdzenie tego widzimy w stosunkach narodowców żydowskiego pochodzenia do wyznawców radykalnych kierunków w Polsce. Żydowskiego pochodzenia narodowcy w radykalnie nastrojonych masach widzą wrogów i tak postępują, jakby ludzi odmiennych przekonań starali się zgnębić nie tylko duchowo, ale i materialnie.

Wypowiadając powyższe uwagi musimy się zastrzec, że myślimy wyłącznie o roli Żydów i osób żydowskiego pochodzenia w życiu ideowym społeczeństwa polskiego. Wydaje się nam, że tych objawów nieszczerości nie ma w życiu ideowym świadomych narodowo mas żydowskich.

Walka o humanitarne współżycie społeczne.

Sprawa żydowska nie ogranicza się do zagadnienia ludzi, rasy, względnie wyznania: — **jest to zagadnienie systemu współżycia społecznego, gospodarczego i kuturalnego.** W gruncie rzeczy każdy system związany jest z pewnymi skłonnościami psychicznymi rasy. Lecz w rasę trzeba uderzać nie od strony formalnej, to jest z racji różnicy typu fizycznego ludzi, ich języka lub wyznania. Taka akcja wywołuje stan gwałtów antyhumanitarnych i z tego powodu nabiera posmaku barbarzyństwa. Z tego powodu program gwałtów nie zyskuje szerszego uznania i ogranicza się do nielicznych grup, które przez swój fanatyzm zacieśniają istotę zagadnienia.

Wobec powyższych okoliczności akcja antysemicka nie może skupiać się pod hasłem: „Polacy do straganów”.

W dzisiejszym stadium form przedsiębiorczości mamy dwa środki do budowania polskiego gospodarstwa. Środkami tymi są:

spółdzielczość i przedsiębiorczość indywidualna.

Tych dwóch kierunków przedsiębiorczości nie można dowolnie mieszać i wzajemnie sobie przeciwstawiać, gdyż wówczas wywołuje się zamęt, który osłabia całą akcję unarodowienia gospodarstwa polskiego.

* * *

Spółdzielczość w nowoczesnym układzie stosunków jest czynnikiem, który **wprowadza organizacyjne powiązanie odpowiadających sobie procesów ekonomicznych.** Ta organizacja oparta jest o trwałe podstawy, gdyż spółdzielnie losy swego przedsiębiorstwa zespalają z interesami i potrzebami szerokich mas członków — własnych klientów. Przy takiej budowie spółdzielnie, gospodarkę swoją muszą prowadzić zgodnie z potrzebami ogółu. Nadaje im to autorytet reprezentacji interesów ogółu, to też ze stanowiska tych interesów mogą się przeciwstawić kombinacjom skartelizo-

wanych przedsiębiorstw. Spółdzielnie też mają wszelkie dane przeprowadzenia swych zamierzeń, ponieważ mogą liczyć, że ich wystąpienia zostaną solidarnie poparte przez szeroki ogół członków.

Za spółdzielczością obok jej zasadniczych atutów przemawiają doniosłe **względy praktyczne.**

Dla rozbudowy licznych gałęzi gospodarstwa polskiego trzeba skupić poważne fundusze. Ludność polska naogół jest uboga i tylko nieznaczna ilość jednostek rozporządza środkami na poważniejsze przedsięwzięcia.

Spółdzielczość stwarza doskonały aparat akumulacji kapitałów w postaci drobnych udziałów, zbieranych od szerokich mas. Przy umiejętnym postępowaniu spółdzielczość może w znaczniejszych sumach skupić te środki, które dotychczas leżą gospodarczo nieużyteczne (drobne kwoty w posiadaniu osób pojedyńczych).

Tym sposobem **spółdzielczość podnosi aktywność polskich kapitałów.** Rzuca do życia gospodarczego sumy dotychczas martwe, a nie odciąga kapitałów już nagromadzonych w posiadaniu prywatnym, które to kapitały mogą być użyte na inne odcinki, właściwe inicjatywie indywidualnej.

Obok środków materialnych spółdzielnie do akcji gospodarczej wnoszą poważny **kapitał moralny, który wynika z oparcia czynności gospodarczych o rynek zorganizowany.** Taki rynek spółdzielnia dokładnie może poznać, a wówczas stosownie do jego rozmiarów i możliwości reguluje swoje czynności. Ponadto spółdzielnie przez bezpośrednie zainteresowanie członków swoim stanem materialnym, pobudza ich do wydatnego solidarnego popierania swej działalności. Te okoliczności ułatwiają spółdzielniom gospodarkę i ograniczają liczne niebezpieczeństwa przedsiębiorstwa, związane z ryzykiem i konkurencją.

W dzisiejszych warunkach spółdzielczość stwarza najtrwalsze podstawy dla polskiego gospodarstwa narodowego. Z jednej strony umożliwia podniesienie intensywności wysiłków nad jego odbudową — z drugiej strony wpływa na unormowanie naszych stosunków ekonomicznych odpowiednio do potrzeb ogółu. Tą drogą spółdzielczość skutecznie harmonizuje poszczególne procesy ekonomiczne i podporządkowuje je interesom całości gospodarstwa narodowego.

Spółdzielczość w zakresie dążeń do unarodowienia gospodarstwa polskiego nie jest środkiem powszechnym. Może ona mieć zastosowanie do czynności gospodarczych masowych i z natury swej podlegających pewnej schematyzacji.

Do takich dziedzin w pierwszym rzędzie zaliczyć należy procesy, związane z zaopatrzeniem mas w artykuły powszednich potrzeb, a więc handel spożywczy wszelkich stopni (detal i hurt) oraz produkcję artykułów masowych. Dalej do kompetencji spółdzielczości należy zaliczyć pośrednictwo w zakresie zbytu płodów pracy licznych rzesz drobnych wytwórców (rolników i rzemieślników) oraz pośrednictwo w zaopatrywaniu tych wytwórców w materiały i narzędzia, związane z ich czynnościami ekonomicznymi. Również kooperatyzować należy przerób surowców i półfabrykatów, otrzymywanych z gospodarstwa drobnego producenta.

* * *

Poza tym, co w dziedzinie unarodowienia gospodarstwa polskiego może być dokonane przez spółdzielczość — pozostaje wiele innych czyn-

ności ekonomicznych, które z natury swej nie podlegają kooperatyzacji. Czynności te powinny być prowadzone zgodnie z żywotnymi interesami zbiorowości polskiej. Dla zdobywania tych działów gospodarowania należy skierować inicjatywę prywatną i przeznaczyć na nie te środki, na jakie może się zdobyć indywidualna przedsiębiorczość polska.

Interesy publiczne wymagają, aby wszelkie poczynania w zakresie przedsiębiorczości indywidualnej prowadziły do jak najszerszej rozbudowy gospodarstwa narodowego i aby w akcji tej jak najwydatniej wykorzystane zostały kapitały i środki, jakimi rozporządza ludność polska. Z tego względu nie można dopuszczać do chaosu, jaki powstać może przez oderwane zapędy jednostek na całkowicie dowolne przedsięwzięcia: — gdzie się da i jak się da; natomiast **wszelkie poczynania należy kierować do placówek, ważnych ze względu na całość akcji rozbudowy gospodarstwa polskiego, przytem poczynania te muszą być między sobą ściśle skoordynowane i podporządkowane interesom gospodarstwa narodowego.**

* * *

Nieskończenie skomplikowany charakter kwestii żydowskiej w Polsce sprawia, że w jej rozwiązywaniu nie możemy naśladować uproszczonych sposobów hitleryzmu.

Wielce naiwne jest rozumowanie, że przez wyrządzanie różnych przykrości zmusi się ludność żydowską do wynoszenia się gdziekolwiek bądź. Takie postępowanie równoznaczne jest z działaniem na ślepo. Rezultat jego może być najfatalniejszy. Żydzi bogaci, którzy ze względu na posiadane środki mogą i będą swobodnie emigrować, wywożąc kapitały. Raptowne wycofywanie funduszów z różnych nakładów będzie miało katastrofalne następstwa dla całego organizmu gospodarczego Polski — i tak już wysoce poderwanego przez spekulacyjne zabiegi żydowskich przedsiębiorców. Żydzi ubożsi, przed którymi bramy wszędzie są pozamykane, — pozostaną.

System wojowniczy, zastosowany do Żydów, nie daje rozwiązania — podnieca tylko stan nienawiści. Żydzi zaatakowani, a jednocześnie pozostawieni bez wyjścia, będą uważali się za pokrzywdzonych i całą nienawiść z racji swej sytuacji zwrócą przeciwko ludności polskiej, a tym samym i przeciw państwu polskiemu. Nie ulega wątpliwości, że przy naszych stosunkach narodowościowych — przy znacznym odsetku Żydów (bodaj największym wśród różnych narodów świata) wywoływanie bezwzględnego niezadowolenia prowadzi do osłabienia siły obronnej państwa.

Istota kwestii żydowskiej polega nie na tym, że Żydzi przybywali do Polski w tak licznych ilościach lecz tkwi w tym, że zdobyli oni stanowisko dominujące i cały szereg spraw życia polskiego podporządkowali własnym interesom.

Natomiast powinno być odwrotnie.

Każdy naród państwowy ma nie tylko prawo, ale i obowiązek organizować wszystkie środowiska ludności, z którymi warunki dziejowe zmuszają go do współżycia. Od tego w **jaki sposób naród państwowy ułoży współżycie ludów i w jakim stopniu powoła je do współdziałania nad urzeczywistnieniem swych zadań dziejowych—zależy siła rozwojowa państwa przez ten naród organizowanego.**

W Polsce zdolność narodu do organizowania ludów dla wspólnych

celów państwowych poczęła zanikać od chwili kształtowania się rzeczpospolitej szlacheckiej.

Ludy, pozostające w sferze wpływów państwowych interesów Polski — skoro nie zostały zorganizowane i podporządkowane zadaniom twórczym — zanarchizowały się i poczęły działać jako czynniki rozkładowe na drodze naszego rozwoju narodowego i politycznego. Jaskrawy wyraz tego mamy w buntach kozackich oraz w dezorganizacji, jaką Żydzi wnieśli do gospodarki polskiej.

W obecnej chwili podobnych błędów politycznych powtarzać nam nie wolno. W rozwiązywaniu sprawy żydowskiej musimy wykazać mądrość stanu: — musimy tak postępować, aby dla naszych państwowych zadań osiągnąć jak największe zdobycze.

Do takiego postawienia sprawy żydowskiej mamy pełne prawo, które wynika z obowiązków, narzuconych nam przez dzieje w stosunku do ludności żydowskiej.

Obowiązki w stosunku do ludności żydowskiej. Zdanie to oburzy niejednego antysemitę. A jednak oburzeniem, popartym nawet najsoczystszymi epitetami — obowiązków tych nie da się zatrzeć.

Obowiązki w stosunku do Żydów wynikają stąd, że od wieków ich przyjmowaliśmy, pozwaliliśmy im swobodnie żyć między nami — to też dziś w zmienionych warunkach migracyjnych nie możemy Żydów wyrzucać, a **musimy ich urządzić.** Lecz z racji naszych dziejowych stosunków z ludnością żydowską mamy prawo tak ją urządzić, aby tym jednocześnie rozszerzyć zakres i treść naszej ekspansji państwowej.

* * *

Urządzenie Żydów w taki sposób, aby to rozwiązywało kwestię żydowską, **możliwe jest tylko przez emigrację.** Ale **emigracja ta musi być przeprowadzona w sposób, odpowiadający państwowym interesom Polski.** Dotychczasowe formy emigracji są dla nas szkodliwe. Różne państwa pozwalają imigrować do siebie tylko minimalnej ilości Żydów, a przytym wpuszczają do siebie jedynie bogatych. Nawet od emigrujących do Palestyny władze angielskie wymagają poważnego minimum kapitałów.

Racjonalnie przeprowadzona emigracja pociąga za sobą ożywienie stosunków ekonomicznych. Emigranci dla urządzenia swego nowego miejsca pobytu potrzebują różnych wyrobów, które najłatwiej im sprowadzić z kraju pierwotnego ze względu na liczne nici stosunków osobistych. Dla takiego ożywienia obrotów polskiej wytwórczości musimy wykorzystać emigrację żydowską. Przytem pracę tej ludności na emigracji tak musimy nastawić, aby współdziałały w rozbudowie ekspansji ekonomicznej Polski przez produkowanie surowców i fabrykatów, potrzebnych dla gospodarstwa polskiego. Że to jest możliwe, świadczą dotychczasowe stosunki z Palestyną. Obrót handlowy z tym krajem jest poważny. Eksport polski tam jest jednym z największych.

Aby wydobyć wszystkie możliwości ekonomiczne, emigracje Żydów powinniśmy skierować do jednego ośrodka, przytem należy wybrać taki kraj, który można dopasować do interesów gospodarstwa polskiego. W tym celu Polska musi czynić zabiegi o pozyskanie na drodze dyplomatycznej odpowiedniej kolonii. Forma polityczna tej kolonii nie koniecznie musi być zdefiniowana jako obszar, podległy zwierzchnictwu państwowości polskiej. (Bez podboju byłoby to niemożliwe do przeprowadzenia). Może to

być jako koncesja w dominiach któregokolwiek z imperiów kolonialnych. W każdym bądź razie koncesja ta musi umożliwiać Polsce lokowanie ludności oraz utrzymywanie z nią swobodnych stosunków gospodarczych z danym okręgiem przy przyznaniu politycznego zwierzchnictwa dotychczasowej metropolii.

* * *

W takim załatwieniu sprawy zbiegają się interesy Polski i Żydów. Żydzi sami odczuwają potrzebę zyskania terenów dla swobodnego urządzenia się. Nie mają zaś reprezentacji dyplomatycznej i egzekutywy państwowej, którą mogliby poprzeć akcję dyplomatyczną. W tym zakresie muszą korzystać z pomocy rządu polskiego.

Sprawa żydowska w Polsce wezbrała tak dalece jątrzącą rana, że wymaga ona szybkiego uzdrowienia. Tymczasem stosunki tak dalece wikłają się, że obecnie sprawa żydowska przybrała wyraz tragiczny. Tragizm ten polega na tym, że mimo **doniosłości kwestii, mimo, że przenika ona wszystkie dziedziny życia narodowego — jednak dotychczas nie została ona właściwie postawiona.**

Za właściwe postawienie sprawy żydowskiej nie można uważać współczesnego ruchu antysemickiego, który w całości nastawiony jest jedynie na efekty zewnętrzne. Wywołuje on różne zajścia, nieraz o nieobliczalnych ekscesach. Skutek jest taki, że żadne z wystąpień nie prowadzi do rozwiązania sprawy, a jedynie tylko zaognia stan antagonizmów i pogłębia nienawiści.

Tak przede wszystkim ocenić należy akcję w sprawie ghetta na uniwersytetach. Dla rozwiązania sprawy żydowskiej w gruncie rzeczy nie jest istotnym ograniczanie przyjmowania Żydów na wyższe uczelnie. Wówczas Żydzi będą wyjeżdżać za granicę do zakładów naukowych i po powrocie w równym stopniu mogą przenikać do polskich placówek. Nauka poważnej ilości ludzi z Polski za granicą spowoduje odpływ kapitałów. Natomiast każde państwo ze względów gospodarczych stara się pozyskać studiujących z pośród obcych narodów. Te same względy trzeba mieć na uwadze również i w Polsce.

Ruch antysemicki w tych przejawach, w jakich występuje, świadczy, że sferom, inspirującym zajścia antyżydowskie nie chodzi o realne rozwiązanie sprawy. W tym wypadku sprawa żydowska jest raczej środkiem do wywołania warunków, korzystnych dla ekspansji partyjnej. Różne czynniki korzystają z zaognienia, jakie, ujawnia się w stosunku do Żydów, — w związku z tym rzucają błyskotliwe hasła oraz wywołują efektowne wystąpienia. Wszystko to raczej nastawione jest na względy taktyczne: — chodzi o poruszenie mas, aby łatwiej podporządkować je własnym wpływom partyjnym.

Gdy z jednej strony sprawa żydowska w znacznej ilości wypadków nadużywana jest jako reklamowy środek zdobywania wpływów organizacyjnych na masy—z drugiej strony jest ona niedostatecznie stawiana przez ugrupowania radykalne (robotnicze bądź ludowe). Dla zachowania opinii ruchu postępowego żywioły radykalne przeciwstawiają się ekscesom antysemickim — czyniąc to ze względów humanitarnych. Lecz równorzędnie nie zajmują one właściwego stanowiska wobec całego szeregu zjawisk, związanych z żydostwem, a często w imię fałszywie pojętej tolerancji przymykają oczy na jawnie szkodliwe wybryki Żydów.

BARTRAND RUSSELL

KOMUNIZM I FASZYZM*)

Zagadnienie faszyzmu i komunizmu stało się jedną z zasadniczych spraw międzynarodowych i w wewnętrznych stosunkach poszczególnych społeczeństw. Z tych względów zamieszczamy głos w tej sprawie uczonego i filozofa angielskiego Bertranda Russella. Poniższy artykuł stanowią wyjątki z rozdziału „Scylia i Chabryda: czyli komunizm i faszyzm" z książki p. t. „Szkice sceptyczne" wydanej nakładem „Roju".

Słyszy się dziś często zdanie, że komunizm i faszyzm są jedynymi praktycznymi alternatywami w polityce i że kto nie popiera jednego z tych kierunków — popiera w gruncie rzeczy drugi. Jeśli o mnie chodzi — jestem przeciwnikiem obu i nie mogę przyjąć żadnej z tych alternatyw — tak samo jak, gdybym żył w wieku szesnastym, nie mógłbym być ani katolikiem ani protestantem. Przedstawię tutaj możliwie najzwięźlej moje objekcje — najprzód wobec komunizmu, potem wobec faszyzmu, i wreszcie wobec tego co jest wspólne obu kierunkom.

Gdy mówię o „komunistach" mam na myśli ludzi, przyjmujących doktryny Trzeciej Międzynarodówki. W pewnym sensie tego wyrazu, komunistami byli pierwsi chrześcijanie, a także członkowie wielu sekt średniowiecznych; ale ten sens jest dziś przestarzały. Względy, dla których nie jestem komunistą ,wyłożę po kolei.

Nie mogę przyjąć filozofii Marksa, a tymbardziej — filozofii wyłożonej przez Lenina w jego **Materializmie i Empiriokrytycyzmie.** Nie jestem materialistą, choć od idealizmu jestem jeszcze bardziej daleki. Nie wierzę aby istniała jakakolwiek dialektyczna konieczność przemian historycznych; wiarę w taką konieczność Marks przejął od Hegla, nie przejmując jednak tego co było jej jedyną logiczną podstawą — przekonania o prymacie Idei. Marks wierzył, że każde dalsze stadium w ewolucji ludzkości **musi** stanowić w pewnym sensie postęp; ja nie widzę podstaw do tego rodzaju wiary.

Nie mogę zgodził się z teorią wartości Marksa, ani z jego teorią nadwartości — przynajmniej w tej formie, w jakiej ją wyłożył. Teza że wartość wymienna danego towaru jest proporcjonalna do pracy, zużytej na jego wytworzenie — teza przejęta od Ricarda — okazuje się fałszywa w świetle teorii renty gruntowej tegoż Ricarda i została dawno odrzucona przez wszystkich nie-marksowskich ekonomistów. Teoria nadwartości opiera się na teorii populacyjnej Malthusa, którą Marks skądinąd odrzuca. Teorie ekonomiczne Marksa nie stanowią spójnej logicznej całości, lecz oparte są na kolejnym przyjmowaniu i odrzucaniu doktryn dawniejszych, w zależności od tego co jest dlań bardziej dogodne w jego antykapitalistycznej argumentacji.

Komunizm nie jest kierunkiem demokratycznym. To co komunizm nazywa „dyktaturą proletariatu" jest w istocie dyktaturą nieznacznej mniejszości, która stała się oligarchicznie rządzącą klasą. Cała historia dowodzi, że rządy działają zawsze w interesach klasy panującej — chyba że powoduje nimi obawa utraty władzy. Tak uczy nie tylko historia, ale

*) Tłum. dr J. P. Zajączkowski.

i Marks. Klasa rządząca w państwie komunistycznym ma jeszcze większą władzę, niż kapitaliści w państwie „demokratycznym"; dopóki wojsko okazuje jej posłuch, może ona używać władzy dla uzyskiwania dla siebie samej korzyści niemniej szkodliwych niż te, które są udziałem kapitalistów. Przypuszczenie, że klasa taka działać będzie zawsze dla ogólnego dobra, jest po poprostu niemądrym idealizmem i sprzeczne jest z marksowską psychologią życia społecznego.

Komunizm ogranicza swobodę, zwłaszcza swobodę intelektualną„ bardziej niż jakikolwiek inny system — z wyjątkiem faszyzmu. Fakt, że zarówno władza gospodarcza jak polityczna ześrodkowana jest całkowicie w jednym ręku, rodzi straszliwą maszynę ucisku, niedopuszczającą żadnych wyjątków ani niedopatrzeń. W takim ustroju postęp stałby się po krótkim czasie niemożliwością, ponieważ w naturze biurokracji leży sprzeciwianie się wszelkim zmianom z wyjątkiem takich, które wzmacniają jeszcze jej władzę. Wszelkie poważne inowacje możliwe są tylko dzięki jakiemuś przypadkowi, który pozwala egzystować ludziom niepopularnym. Kepler żył z astrologii, Darwin z odziedziczonego majątku, Marks z dokonywanej przez Engelsa „eksploatacji" manchesterskiego proletariatu. Takie możliwości egzystencji ludzi niepopularnych nie istniałyby w ustroju komunistycznym.

Głoszenie haseł wojny klasowej może łatwo wywołać ją w chwili, kiedy zwalczające się obozy będą mniej więcej równej siły, albo nawet w chwili, kiedy przewaga będzie po stronie kapitalistów. Jeśli kapitaliści zwyciężą, rezultatem będzie epoka reakcji. Jeśli siły obu obozów okażą się mniej więcej równe, rezultatem — wobec współczesnych metod prowadzenia wojny — będzie prawdopodobnie zburzenie cywilizacji i zniknięcie zarówno kapitalizmu jak komunizmu. Sądzę że w krajach, w których istnieje demokracja polityczna, — socjaliści powinni poprzestawać na perswazji i odwoływać się do siły tylko dla odparcia nielegalnych aktów przemocy ze strony przeciwników. Tą drogą socjaliści zdołają uzyskać przewagę tak wielką, że ostateczna walka może być krótka i nie tak poważna, aby groziła zniszczeniem cywilizacji.

W pismach Marksa i w komunizmie jest tyle nienawiści, że od zwolenników komunizmu trudno oczekiwać aby po swoim zwycięstwie wprowadzili régime, w którym nienawistne uczucia nie znajdywałyby dla siebie ujścia. Argumenty, przeważające za régimem ucisku, będą się więc prawdopodobnie wydawały zwycięzcom silniejsze niż są w rzeczywistości, zwłaszcza jeśli zwycięstwo nastąpi po wojnie zaciętej, której wynik budził wątpliwości. Po takiej wojnie strona zwycięska nie będzie zapewne w nastroju, jakiego wymaga spokojna przebudowa. Marksiści skłonni są zapominać że wojna ma swoją własną psychologię, zrodzoną ze strachu i niezależną od tego, co było pierwotnym przedmiotem sporu.

Pogląd, że wybierać możemy tylko między faszyzmem i komunizmem, wydaje mi się zdecydowanie fałszywy w Ameryce, Anglii i Francji. Anglia miał swój okres faszyzmu za Cromwella, a Francja za Napoleona, ale ani w jednym ani w drugim wypadku nie przeszkodziło to później nadejściu demokracji. Narody politycznie niedojrzałe nie są najlepszym barometrem przyszłości politycznej.

Moje obiekcje w stosunku do faszyzmu są prostsze — i w pewnym sensie bardziej zasadnicze. Z celami komunistów zgadzam się naogół; opo-

zycja moja dotyczy raczej środków niż celów. Jeśli jednak chodzi o faszyzm — cele jego nie podobają mi się tak samo jak środki.

Faszyzm jest kierunkiem złożonym; jego formy niemiecka i włoska różnią się od siebie poważnie, a w innych krajach, na które się rozszerza, ukazywać się może jeszcze w innej postaci. Ma jednak pewne cechy zasadnicze, bez których przestałby być faszyzmem. Jest to kierunek antydemokratyczny, nacjonalistyczny i kapitalistyczny; apeluje do tej części warstw średnich, która poszkodowana jest w wyniku współczesnych tendencyj rozwojowych i która boi się ucierpieć jeszcze więcej, jeśli zwycięży socjalizm czy komunizm. Komunizm jest także anty-demokratyczny, ale tylko przejściowo — jeśli można z jego stanowiska teoretycznego wnosić o jego istotnej polityce; ponadto, komunizm chce służyć interesom klasy pracującej, która w przodujących krajach jest już w większości, a według intencyj komunistów — ma obiąć całą ludzkość. Faszyzm jest antydemokratyczny w sensie bardziej zasadniczym. Nie przyjmuje on „największej szczęśliwości największej liczby ludzi", jako słusznego kryterium polityki, ale wybiera sobie pewne jednostki, narody i klasy, jako „najlepsze" i jedynie godne uwzględnienia. Cała pozostała ludzkość ma jedynie służyć interesom wybranych.

Dopóki faszyzm prowadzi walkę o zdobycie władzy, musi apelować do poważnego odłamu ludności. Zarówno w Niemczech jak we Włoszech powstał z socjalizmu, odrzuciwszy to wszystko co w ortodoksyjnym socjalizmie było anty-nacjonalistyczne. Z socjalizmu przejął ideę planowania gospodarczego oraz wzrostu władzy państwa; ale planowanie, jakie ma na myśli faszyzm, odbywać się ma nie w interesach całego świata, lecz w interesach warstw średnich i posiadających jednego tylko kraju. Do zabezpieczenia zaś tych interesów faszyzm dąży nietyle drogą usprawnienia organizacji gospodarczej, ile poprzez wzmożony ucisk zarówno klasy robotniczej, jak i niepopularnych warstw mieszczaństwa. W stosunku do tych warstw ludności, których dobro nie leży mu na sercu, faszyzm może co najwyżej stać się tym, czym jest dobrze prowadzone więzienie: niczego więcej zdziałać dla nich nie pragnie.

Najgłębszym zarzutem przeciw faszyzmowi jest to, że z pośród całej ludzkości jednej tylko wybranej grupie przypisuje istotne znaczenie. Nie ulega wątpliwości, że odkąd w ogóle istnieją ustroje państwowe, rządy dokonywały zawsze takiej selekcji w praktyce; ale w koncepcji chrystianizmu każda dusza ludzka była zawsze celem samym w sobie, a nigdy środkiem osiągania sławy przez innych. Demokracja współczesna czerpie swą siłę z tych właśnie ideałów moralnych chrześcijaństwa; zdziałała też wiele w kierunku odwrócenia rządów od ich wyłącznej troski o interesy możnych i bogatych. Pod tym względem faszyzm jest nawrotem do tego, co było rzeczą najgorszą w starożytnym pogaństwie.

Jeśliby faszyzm zwyciężył, nie uczyniłby niczego dla osłabienia niesprawiedliwości kapitalizmu; przeciwnie, pogłębiłby jeszcze te niesprawiedliwości. Praca fizyczna byłaby wykonywana pod przymusem — za płacę, wystarczającą ledwo na to by nie umrzeć z głodu; robotnicy nie mieliby praw politycznych, swobody wyboru miejsca pracy, ani nawet prawdopodobnie stałego życia rodzinnego; staliby się faktycznie niewolnikami. Początek tego wszystkiego możemy już dziś zobaczyć w niemieckich metodach walki z bezrobociem; jest to w gruncie rzeczy nieunikniony skutek

uwolnienia kapitalizmu od kontroli demokracji — a podobne warunki pracy przymusowej w Rosji nasuwają przypuszczenie, że jest to w ogóle nieunikniony wynik wszelkiej dyktatury. Absolutyzmowi towarzyszyła zawsze w przeszłości jakaś forma niewolnictwa czy pańszczyzny.

Wszystko to nastąpiłoby, gdyby faszyzm miał zwyciężyć; jest jednak rzeczą niemal niemożliwą, aby mógł zwyciężyć na czas dłuższy, nie potrafi bowiem rozwiązać zagadnienia nacjonalizmu gospodarczego. Najpotężniejszym czynnikiem, popierającym hitlerowców, był ciężki przemysł — zwłaszcza metalowy i chemiczny. Ciężki zaś przemysł, posiadający organizację ogólnopaństwową, jest dzisiaj najpoważniejszą z sił, dążących do wojny. Gdyby we wszystkich państwach cywilizowanych rządy działały w interesach ciężkiego przemysłu — a w dużym stopniu tak jest już dzisiaj — wojna byłaby rzeczą nieuniknioną i nie dałaby na siebie długo czekać. Każde nowe zwycięstwo faszyzmu przybliża wybuch wojny; a wojna zmiecie z powierzchni ziemi faszyzm wraz ze wszystkiem niemal, co zastanie w chwili swego wybuchu.

Faszyzm nie jest spójnym systemem poglądów, jak liberalizm, socjalizm lub komunizm; jest to protest, oparty przede wszystkim na czynniku emocjonalnym — protest tych grup mieszczaństwa, które (jak drobni sklepikarze) tracą naskutek tendencyj współczesnego rozwoju gospodarczego, oraz anarchicznych potentatów przemysłu, których żądza władzy wyrodziła się w megalomanię. Jest to kierunek irracjonalny — nie może bowiem osiągnąć tego, czego pragną jego zwolennicy; nie ma filozofii faszyzmu — możliwa jest tylko jego psychoanaliza. Gdyby mógł zwyciężyć — doprowadziłby do powszechnej niemal nędzy; ale ponieważ nie jest w stanie rozwiązać zagadnienia wojny — może zwyciężyć tylko na krótką chwilę.

Istnieją pewne obiekcje — i to, moim zdaniem, obiekcje najbardziej przekonywające — które dotyczą zarówno faszyzmu jak komunizmu. Oba te kierunki są próbą ze strony mniejszości, zmierzającą do urobienia narodu według pewnego zgóry posiadanego wzoru. Traktują one naród tak jak człowiek traktuje materiał, z którego ma zamiar zbudować maszynę; materiał ulega wielu przemianom, ale przemiany te wyznaczone są przez zamiary człowieka, a nie przez jakieś właściwe materiałowi prawa rozwoju. Kiedy chodzi o istoty żywe — a nade wszystko kiedy chodzi o ludzi — rozwój spontaniczny prowadzi naogół do wyników określonego typu, a wyniki odmienne mogą być osiągnięte jedynie drogą pewnego nacisku i wynaturzenia. Embriolodzy mogą produkować zwierzęta o dwóch głowach, albo zwierzęta posiadające nos zamiast wielkiego palca u nogi; ale dla potworów takich życie nie jest rzeczą bardzo przyjemną. Podobnie faszyści i komuniści, mając pewien ideał społeczeństwa jako całości, zniekształcają jednostki ludzkie, aby je dopasować do ogólnego wzoru; tych których nie można odpowiednio zniekształcić zabija się albo umieszcza w obozach koncentracyjnych. Nie sądzę aby światopogląd tego rodzaju, ignorujący zupełnie spontaniczne impulsy jednostki, był etycznie uprawniony; nie sądzę też by mógł odnieść bardziej długotrwały sukces polityczny. Ogrodnik może wycinać z krzewów kształty ptaków, i podobnym aktem przemocy można w podobny sposób zniekształcać istoty ludzkie; ale krzew jest zawsze bierny, podczas gdy człowiek — niezależnie od pragnień dyktatora — pozostaje zawsze istotą czynną, jeśli nie w jednej

sferze działania to w innej. Krzew nie może przekazać dalej lekcji, której nauczył go ogrodnik — o tem jak można używać nożyc; ale zniekształcony człowiek może zawsze znaleźć słabsze od siebie istoty ludzkie, do których zastosuje swoje mniejsze nożyce. Nieuchronnym wynikiem sztucznego kształtowania jednostki jest wytworzenie w niej okrucieństwa albo zobojętnienia — lub może jednego i drugiego na zmianę. A od ludzi o takich cechach niczego dobrego spodziewać się nie można.

Wpływ moralny dyktatury na samego dyktatora jest też sprawą, na którą zarówno faszyci jak komuniści nie zwracają dostatecznej uwagi. Jeśli — aby zacząć od takiego przypadku — jest to człowiek mało współczujący z innymi ludźmi, będzie od początku zbyt bezwzględny i nie cofnie się przed żadnym okrucieństwem dla osiągnięcia swoich nieosobistych celów. Jeśli natomiast boli go z początku cierpnienie, którego sprawcą każe mu być jego teoria, musi albo ustąpić miejsca komuś bardziej bezwzględnemu, albo też stłumić w sobie uczucia humanitarne — przyczem w tym wypadku stanie się prawdopodobnie jeszcze większym sadystą niż byłby, gdyby nie musiał staczać ze sobą tego rodzaju walki. W każdym razie rządy sprawować będą ludzie bezwzględni, których żądza władzy upozorowana będzie dążeniem do osiągnięcia pewnego ideału społecznego. Nieuchronna logika despotyzmu sprawi, że wszystko co było dodatnie w początkowych celach dyktatury stopniowo usunie się w cień, a na plan pierwszy wybijać się będzie coraz wyraźniej, jako jedyne dążenie maszyny państwowej, utrzymanie władzy dyktatora.

Nadmierne zainteresowanie mechanizmami wytworzyło coś co możnaby nazwać „błędem mechanika”: polega on na traktowaniu jednostek i całych społeczeństw, jakgdyby były to przedmioty nieżyjące, a tych którzy tymi jednostkami i społeczeństwami manipulują — jakgdyby byli istotami boskimi. Pod wpływem określonego traktowania ludzie zmieniają się; też sami manipulatorzy pod wpływem dokonywanych przez siebie operacyj. Nauka dynamiki społecznej jest więc nauką bardzo trudną i skomplikowaną; narazie wiedza nasza w tej dziedzinie jest zbyt mała, aby jakakolwiek dyktatura mogła się na niej z pożytkiem opierać. Typowy „manipulator” cierpi na zupełny zanik współczucia dla naturalnego rozwoju pacjenta; ale rezultatem jego postawy nie jest — jak się spodziewa — bierne dostosowanie się pacjenta do określonego wzoru, lecz rozwój zniekształcony i chorobliwy, prowadzący do rezultatów zarazem groteskowych i makabrycznych. Ostatecznym argumentem psychologicznym, przemawiającym za demokracją i cierpliwością, jest fakt, że jeśli ludzie nie mają stać się nieszczęśliwymi potworami — konieczny jest w ich życiu czynnik swobodnego, niekrępowanego i naturalnego rozwoju. W każdym razie, ponieważ dla mnie dyktatura faszystowska i dyktatura komunistyczna są obie jednakowo niepożądane, ubolewam bardzo nad rozpowszechnionym poglądem, w myśl którego są to jedyne możliwe alternatywy, a demokracja — rzeczą przestarzałą. Jeśli ludzie uważać będą te dwa kierunki za jedyne alternatywy — stanie się tak istotnie; ale nie dojdzie do tego, jeśli ludzie myśleć będą inaczej.

ZYGMUNT ANDRZEJEWSKI

WARTOŚĆ SZTUKI LUDOWEJ

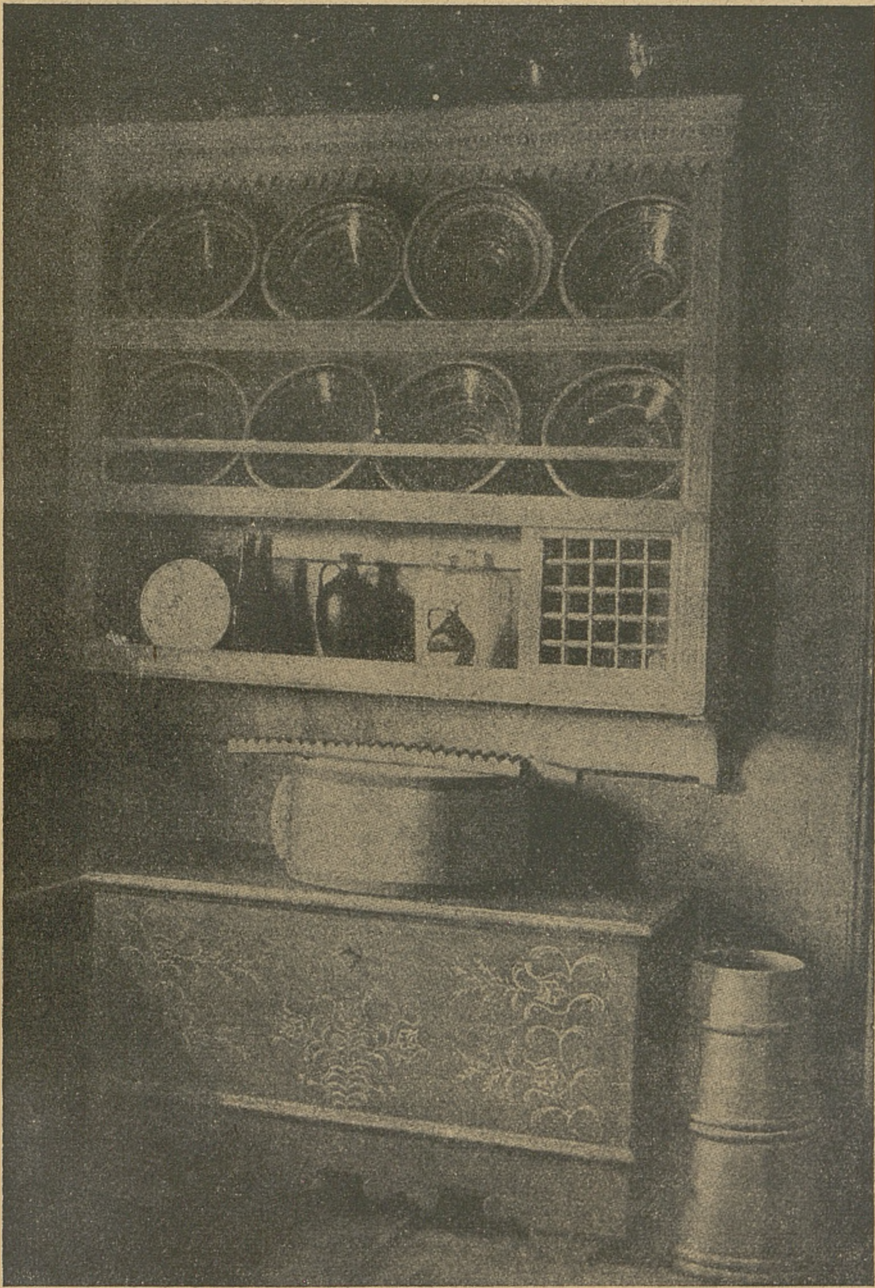
(DOKOŃCZENIE)

Spotykane wewnątrz meble odznaczają się celowością. Ławy i mocne stoły na rozkraczonych, jak drwale przy pracy, silnych nogach — mówią o bezwzględnej statyce. Materiał drzewny w sprzętach świetnie wykorzystany i powiązany w ten sposób, że przy każdej zmianie temperatury czy wilgoci w powietrzu, może się dowolnie poszerzać lub kurczyć bez żadnego uszczerbku dla mebla. Wiązania drzewa są tym bardziej ciekawe, że konstruktor wsiowy unika na złączach gwoździ, śrub i kleju stolarskiego Klinami z drzewa może usztywnić nogi i zespalać je mocno z poprzeczkami. Zsunięty blat stołu pokazuje nam wnętrze kredensu, jako schron przed brudem i kurzem dla skromnych zapasów pożywienia. W szufladzie najniżej połoożnej mamy noże, łyżki i parę płytkich misek. Poczesne miejsce zajmuje barwnie pisana skrzynia, w której przechowuje się grosiwo, świąteczny przyodziewek, welon ślubny gospodyni, modlitewnik, korale, i poświęcone zioła, gromnica okręcona chustką i różańcem, gotowa każdej chwili do użycia. Skrzynia posiada zmyślne zamknięcie, przy otwieraniu i zamykaniu wdzięcznie brzęczy, pobudowana jest na kołach i bez wysiłku może być przesuwana z miejsca na miejsce. Służy przeto często jako ruchomy stół biesiadny dla doraźnych poczęstunków, a w razie potrzeby służy za siedzisko lub wyrko do spania. Naczynia ceramiczne, różnej wielkości misy, poustawiane pochyło na łyżnikach i półkach szaf zdobią ścianę w ciemnych kątach chaty (i tam są zazwyczaj przybijane), połyskują wklęsłościami i ornamentem barwnej glazury. Na łóżkach ułożyła macierz stos opuchłych poduch, tak suto wypchanych pierzem, że wstawki pękają i ratować je trzeba barwnymi wstążeczkami, wiążąc brzeg górny z dolnym.

Poduszki te domownicy rozbierają, udając się na spoczynek. Rozsuwane łoże w dzień pokryte tkaniną.

Proszę umaić ściany wycinankami, sufit czułymi na najlżejszy powiew pająkami, obrazy święte kwiatami i zapalić wieczną lampkę przed obrazem Częstochowskiej, a będziemy mieli ogólnie omówione wnętrze. Swoiste piękno architektury wnętrza polega na przystosowaniu sprzętów do potrzeb mieszkańca wsi naszej. Wiele z tych sprzętów zrobiono własną ręką gospodarza, są one celowe, wykonane z dostępnych materiałów i w proporcji odpowiedniej do wnętrza; — są konstrukcyjne, nader trwałe i ładne.

Dla ożywienia meble są czasem zdobione ornamentem roślinnym, często wcinanym i polichromowanym. W ten sposób całe wnętrze otrzymuje jednolity charakter, czego nie możemy niestety powiedzieć o naszych mieszczańskich bezwyrazowych i snobistycznych wnętrzach. W tych niepozornych izbach wiejskich, skrzynie malowane łączą się z barwną szatą ich mieszkańców, tworzą z opierzeniem ptactwa i owłosieniem zwierząt i z kwieciem dookólnym harmonijną całość. Tam nic się nie wyrywa, nic nie chce za wszelką cenę przewodzić; przeciwnie, — dążeniem pospólnych twórców tych wnętrz, jest chęć połączenia wszystkiego, nie wyłączając człowieka, w jeden barwny kilim życia dnia powszedniego.



Półka i skrzynka, obok niej stoi dzieża, na niej leży obońka, a na tejże wałkownik (Matlakowski W. — Zdobienie i sprzęt)

Gdy o harmonii mowa, można postawić pytanie, jak pogodzić przysłowiową nędzę wsi z tym bogactwem piękna, o którym wspominam? W odpowiedzi pozwolę sobie nadmienić, że nędza miast jest znacznie większa od biedy wsiowej przez to, że w mieście nędza materialna występuje często w połączeniu z nędzą moralną. Na wsi przeciwnie, jesteśmy często świadkami współżycia obowiązującego do wzajemnego wspomagania się, mnoży ono energię do walki z nędzą i do nieustannej zabiegliwości. Na gruncie zaradności rodzi się chęć samowystarczalności, która czyni z mieszkańca wsi wytwórcę i konsumenta.

Znając praktyczność rolnika naszego, można by przypuszczać, że poza architekturą i jej wnętrzem, bezpośrednio związanych z życiem, wieś polska więcej już nic cenniejszego z plastyki nie posiada. Oczywiście jest to błędne mniemanie. Każdy człowiek, nieomal na każdym przekroju kulturalnym choć trochę żyje w świecie abstrakcji. Tym potrzebom służyć będzie grafika, malarstwo i rzeźba.

O ile do sztuki ludowej czystej podejdziemy z całym arsenałem wiedzy rysunkowo-malarskiej: będziemy w niej szukać znajomości anatomii, perspektywy, światła, cienia i poczucia proporcji, — to tych wartości tam nie znajdziemy.

O ile jednak zdołamy wniknąć w treść tego, co ta forma plastyczna wyraża, zobaczymy tam duszę czującą człowieka — jego ekspresję. Znajdziemy w niej wypowiedziany końcowy akt tworzenia, tj. wyraz, do którego mierza każda sztuka bez względu na doskonałość formy. Giotto, Rafael, M. Anioł, Matejko, Grottger również i w tym celu posługują się umiejętnością rysowania, malowania i rzeźbienia, aby nas pobudzić do bezinteresownego odczuwania i umiłowania czegoś, co pod względem materialnym jest niczym — natomiast pod względem moralnym, podnosi i łączy nas, zapala w nas uczucia prawdziwej przyjaźni, umiłowania idei i szacunku dla ofiary.

Obrazy zawieszone pod powałą nie przyniosą żadnych korzyści praktycznemu gospodarzowi, a zważywszy ich pokaźną liczbę w chacie, musimy przyznać, że stosunkowo do posiadanych środków, wymagały większej ofiary pieniężnej ze strony samego chłopa, niż pozwala sobie na analogiczne cele średniozamożny inteligent. Każdy obraz w chacie wiąże się z pewnym wspomnieniem: te oto wyobrażenie Matki Bożej, było ofiarowane córce, jako symbol przyjaznej opieki nad nowozałożonym ogniskiem rodzinnym albo ten oto wiąże się z dniem przyjścia na świat pierworodnego syna, tamten z pomorem inwentarza, a ten na szarym końcu ze wspomnieniem powodzi i td. Rolnik styka się bezpośrednio z potęgami, których zmóc człowiek nie zdoła. Na własnej skórze doświadczył, że jego wysiłek i byt całej rodziny może być zniszczony w ciągu paru minut. Otóż z tymi, którzy, w jego mniemaniu, panują nad niesfornymi żywiołami, chce być nieustannie w kontakcie, o czym zresztą modli się: „wierzę w świętych obcowanie" — ten skrawek nieba i własnych opiekunów pragnie mieć w chacie.

Malarz zaspakaja te potrzeby ducha. W grafice za pomocą linij i plam różnej szarości wypowiada odwieczny symbol Trójcy. Na osi drzeworytu umieszczony jest Duch św., promieniami przenikający wszystko. Plamy szare Boga Ojca i Syna wzajemnie się równoważą. Z całej kompo-



Matka Boska Gromniczna, obraz olejny na płótnie
z Otfinowa w pow. Dąbrowskim
(Tadeusz Seweryn — Polskie malarstwo ludowe)

zycji wyrywa się ciemny i duży Krzyż — symbol miłości i ofiary. Szaty wypełnione kółeczkami, gwiazdeczkami, kreskami i punkcikami. Z tych prostych elementów artysta tworzy typową dla rytownictwa dekoracyjność, którą przyswoili sobie rzesze współczesnych grafików ze Skoczylasem na czele. Chłop odczuwa piękno drzeworytu i wymowę symbolu.

Przez zestawienie plam czarno-białych, ich obrys, — przez doprowadzenie syntezy do uproszczenia ostatecznego i przez szlachetny umiar w zdobieniu szat, przemawia do widza kompozycja swoją harmonią i spokojem.

Na obrazie Matki Boskiej Gromnicznej malarz umieszcza św. Matkę pośrodku obrazu, akcentując postać czerwoną plamą szaty i żółtą plamą na niebie. Po obu stronach tej osiowej kompozycji umieszcza wazony kwiatów, powyżej rytmiczny szereg konwaliowych obłoków, — nawet trawa układa się we wzorzysty kilim. Piękne są koronkowe obszycia szat. Chrystus spowity, jak na obrazach starochrześcijańskich. W górze jeden z aniołów wonne zapachy kadzi, drugi wygrywa melodie na swoistym instrumencie. Obraz typowo ekspresyjny, zespala postać świętą z ornamentem w ujęciu dwuwymiarowym. Niebiańskich mieszkańców otaczają niebiańskie kwiaty.

Niektórzy twórcy wspomnianych arcydzieł przejmują się natchnioną pracą. Malarz-samouk, Franciszek Janeczko mówi: „Co robić to jo wiem, bo jo mom do tego pamięć, ręce i głowę. Najpierw dajem kryski ołówkiem, a potem piórem. Obrazek robiem dzień, albo dłuży. Jak malujem od rania, przy malowaniu to mi się nic nie kce, jadło mie odyńdzie...” (Tadeusz Seweryn, Polskie malarstwo ludowe str. 35). Świątkarz beskidzki Wawro rozróżnia rzemiosło od sztuki: „Maluje figury (pomalowuję rzeźby), bo do tego nie trzeba talantu, ale obrozów nie powozem się malować, jesceby obraza bosko była, bo bez łaski Pana Boga człowiek nic nie zrobi”. (Tadeusz Seweryn), Polskie malarstwo ludowe str. 81). W wielu wypadkach następuje ściślejsze zespolenie właściciela chaty z obrazami.

Jan Wiktor podaje, jak raz pewien góral żachnął się na inteligenta, który zamierzał kupić od niego stare obrazki na szkle: „Nie przedom, to po ojcach. Ojcowie umierali pod nimi, jo też chcę pod tymi obrazikami umrzeć, dzieciom ostawę”. (M-ha Wiktor Marczak. Ilustrowany przewodnik po Szczawnicy i Pieninach).

Wiele razy spotykaliśmy na rozstajach dróg naszych, przy wejściach do wsi, na mogiłkach przydrożnych i cmentarzach wsiowych krzyże i kapliczki z umieszczoną w nich figurką Chrystusa Frasobliwego, Matki Bożej Bolesnej, św. Trójcy, św. Jana, św. Floriana i cały szereg innych rzeźb. Wszak one również korzyści materialnych nie przynoszą, pomimo to lud nasz chętnie te krzyże i kapliczki stawia i otacza życzliwą opieką.

Świątkarz, z pominięciem uczonych umiejętności, w ujęciu nader uproszczonym wypowiada wyraz biedy, cierpienia, a wrażenie bezgranicznego smutku Chrystusa w pytających oczach spotęguje przez polichromię w silnie kontrastujących kolorach i walorach. Dzięki temu rzeźba na odległość jest czytelna i przez przechodnia odczuwana. To, czego zabrakło w bryle, zostało w pewnej mierze wypowiedziane w kolorach. Dobitnie to zauważyć możemy na rzeźbach, wyobrażających wychudzone i sponiewierane ciało Chrystusa na krzyżu, z pochyloną własnym ciężarem ku ziemi umęczoną głową.

Kończąc reasumujemy: Sztuka ludowa, jak architektura, wnętrza izb wsiowych, grafika, malarstwo i rzeźba posiadają te wszystkie wartości, które w końcowej fazie tworzenia chce osiągnąć każda prawdziwa sztuka od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy.

Nie należy jednak wpadać w przesadę i mniemać, że wszystko, co

zostało ręką ludu wykonane, zasługuje na miano sztuki. Jak między pracami zawodowych artystów zobaczyć można utwory bez żadnej wartości artystycznej, — również śród kształtów bezimiennych plastyków ludowych spotykamy formy pozbawione wartości twórczych, postaciowanie bezmyślne i brzydkie.

Istotna twórczość ludu nie jest w niczym gorsza, ani lepsza od prawdziwej i głębokiej sztuki inteligenta, — jest ona tylko inna. Sztuka podnosi człowieka, uszlachetnia jego ciężką pracę, uczy miłować wartości pozamaterialne i jest nader skuteczną bronią przeciw skrajnemu utylitaryzmowi. Przede wszystkim daje wielką radość tworzenia, tj. nieskrępowanego wypowiadania swych potrzeb, tęsknot i przeczuć, daje wiarę w moc ducha: „mierz siły na zamiary". Nie znamy bezimiennych artystów, niewiadomy jest często czas pracy, a jednak przeżywamy ekspresję twórcy, jak gdybyśmy z nim współżyli. Wartość jej potęguje jeszcze bezpośrednie związanie z terenem, na którym powstała, — jest ona najbardziej polska. Jest lepiszczem wiążącym niepiśmiennego chłopa z jednostkami stojącymi na szczytach naszej kultury w jedną wspólną nierozerwalną i braterską całość.



Stary stół z jaworową stołnicą. (Rysunek W. Zaborowskiego)

Przegląd wydawnictw

TRAGEDIA CHŁOPÓW

Marcell Braibant: La Tragédie paysanne. Książka Marcell Braibant porywa czytelnika świeżością i ważkością omawianego materiału. Zachowując pewną ciągłość historyczną autor w wyrazistych rzutach wykreśla niedaleką przeszłość i teraźniejszość ostatnich dni. Z całą jaskrawością uwypukla niszczycielską gospodarkę na wsi francuskiej spadkobiercy feudalnego dziedzictwa wielkiego kapitału.

Jeśli chcemy wiedzieć dlaczego Francja się wyludnia, dlaczego mimo wielkiego bogactwa tylu jej synów cierpi nędzę to zajrzyjmy do „Tragedii chłopskiej", do chronologicznie i dialektycznie zestawionych cyfr i faktów. Wielki kapitał zaczął swoją gospodarkę egoistyczną od uzyskania ustawowych zakazów na uprawę szeregu kultur, które znajdowały we Francji jak najbardziej sprzyjające warunki naturalne. Dotyczyło to szeregu roślin włókienniczych, lnu, konopi, jak również, co najważniejsze, i jedwabiu. W ten sposób zwalniał wielki przemysłowiec dla swoich fabryk całą masę rąk roboczych i spokojnie korzystał z tańszego surowca zagranicznego.

Wprowadzenie na rynek francuski przez wielkich kupców, egzotycznych czy też t .zw. sztucznych tłuszczów zmniejszyło w zastraszający sposób uprawę drzew oliwnych, rzepaku i t. p. Wreszcie po linii tych samych interesów idzie forsowanie masowego importu owoców i innych produktów żywnościowych przy jednoczesnym alarmowaniu opinii publicznej rzekomą nadprodukcją w rolnictwie krajowym dla zapewnienia zbytu produktom przemysłowym.

Banki w rękach wielkiej finansjery mają zamknięty kredyt dla średniego i drobnego rolnika. Ta polityka wywołuje masowe wyjście chłopstwa ze wsi do miasta, a jednocześnie pogłębia nędzę tych, co na ziemi zostali. Opuszczoną ziemią chłopską tuczą się właściciele wielkich majątków i na zwiększonych obszarach urodzajnej ziemi przez wprowadzenie maszyn i najnowszych urządzeń uzyskują wydajność mocno przewyższającą to, co potrafi z ziemi swej wydobyć rolnik. Maszynizacja i koncentracja pociąga za sobą nie tylko zmniejszenie zatrudnienia siły roboczej, ale i obniża koszty produkcji. Drobny wytwórca nie może sprostać takiemu konkurentowi. Dlatego też cały przemysł rolny, jak cukrownictwo, gorzelnictwo i t. p. przechodzi w owe zasobne w kapitał ręce.

Autor nie ograniczył swej roli do wykazania zniszczenia, jakiego dokonał i dokonuje skoncentrowany kapitał finansowy, handlowy i przemysłowy na wsi.

Marcel Braibant uwidocznił również skąd to i jakimi drogami wkracza w życie chłopstwa francuskiego postęp. Dwa są jego ogniska — rząd ludowy i zorganizowane chłopstwo. Organizacja samego chołpstwa jest bowiem nie tylko potrzebna do rewindykowania należnych praw, ale i dla zagwarantowania realizacji już przyznanych prawnie zdobyczy. Z akcji rządu frontu ludowego, gdyż to on właśnie zaczyna realizować przez inne rządy poczynione obietnice, warto zapoznać się bliżej z dwoma tworami:

urzędem zbożowym i zbiorowymi umowami przy sprzedaży i dostawie produktów rolniczych.

Urząd zbożowy jest organem zawodowym. Ustala on cenę minimalną na zboże, zajmuje się zsypem, importem, eksportem zagranicznym. Na rynku wewnętrznym departamentalne komitety kontrolują kupców zbożowych. Młynarze i piekarze nie mogą mieć zboża na składzie. Popiera on usilnie tworzenie się spółdzielni. Skład centralnej rady i komitetów departamentalnych jest następujący: na ogólną liczbę 51 członków — 29 mianowanych przez izby rolnicze i spółdzielnie zboża, których rolnictwo jest stałym i głównym zajęciem, pozostali członkowie, to przedstawiciele spożywców, młynarstwa, przemysłów zainteresowanych i kupców zbożowych — wszyscy wyznaczeni przez swoje organizacje zawodowe.

Do tych organów wchodzą również przedstawiciele ministerstw: rolnictwa, finansów i gospodarki narodowej. Cena zboża określana jest w stosunku do średniej ceny w latach 1911-13 przy zastosowaniu spółczynnika wzrostu kosztów produkcji. Finansowanie zbiorów uskutecznia się przez dyskonto Banku Francji udzielane rolnikom korzystającym z usług spółdzielni ewentualnie jej członkom. Prawo to w zastosowaniu do ostatnich zbiorów wykazało się wynikami, które zadowoliły wszystkich z wyjątkiem tych, którzy ciągną korzyści z anarchii gospodarczej. Kładąc kres nieskrępowanej dotychczas spekulacji kosztem rolnika i konsumenta, wpłynięto również na zmniejszenie wahań zbóż nie objętych reglamentacją. Odtąd ceny sprzedaży produktów rolnych oraz sposoby dostawy ustala specjalne porozumienie wytwórców, kupców i przemysłowców danego okręgu. Zatamowało to szeroko stosowaną przez kapitalistów politykę podziału strefy zakupów, uwzględniając różnicę w kosztach dostaw właściciela dużego majątku i drobnego rolnika i t. p.

Chłop francuski w walce z tym swoim wrogiem znajduje dwie formy przeciwstawienia się: związki i organizacje zawodowe i spółdzielczość. Musi on na tej drodze przezwyciężyć silny nacisk wielkiego kapitału, który w społecznej, gospodarczej i politycznej emancypacji chłopstwa widzi swój grób. Widzimy jednak, że spółdzielczość francuska jest w pełni popierana przez obecny rząd i uzyskała prawo obywatelstwa, mimo że na skutek stanowiska wielkiego kapitału nie posiada jeszcze ani statutu prawnego ani fiskalnego.

Obok klasycznych form spółdzielczości obejmującej dziedziny kredytu, konsumcji i produkcji istnieją spółdzielnie innego rodzaju, mianowicie sprzedaży i przetwórcze. Te dwa typy spółdzielni autor zestawia ze sobą, wykazując, że spółdzielnia sprzedaży wzmacnia tylko pozycję trustów, którzy mają do czynienia w ten sposób z zorganizowanym i zdyscyplinowanym dostawcą. Natomiast podnosi wartość spółdzielni przetwórczych, które same dostarczają na rynek gotowy do spożycia produkt swej pracy, eliminując jakże niesumiennego pośrednika.

Spółdzielczość rolnicza polegająca na wspólnej uprawie ziemi była we Francji stosowana w czasie wojny i po zawieszeniu broni, kiedy forma ta narzucała się ze względu na brak rąk roboczych. Obecnie wobec lęku chłopa, że jest to krok do kolektywizmu utrzymała się tylko w jednej miejscowości, gdzie obejmuje kilku dużych gospodarstw. Autor zaleca za-

stosowanie spółdzielczej metody działania dla przeprowadzenia szeregu robót rolnych. Mianowicie chodzi o zakup pewnej ilości maszyn, któreby kolejno obsługiwały poszczególne gospodarstwa. Mówi również o połączonych oborach posunięcie to znacznie odciążyłoby pojedyńcze gospodarstwa a jednocześnie umożliwiło podniesienie na wyższy poziom hodowli krów. Tego rodzaju obory istniejące w Szwajcarii dają doskonałe wyniki, o czym autor miał możność sam się przekonać.

Spółdzielczość francuska według Braibant ma przed sobą odpowiedzialne zadanie wydźwignięcia rolnictwa francuskiego i uwolnienia konsumenta i producenta spod tyranii trustów, co jak autor stwierdza, w dużej mierze już się udało. Tym też tłumaczy się nieprzebierający w środkach opór wielkiego kapitału. Jednak dzięki nastawieniu obecnego rządu francuskiego, postawie samego chłopstwa, które coraz jaśniej widzi drogi do swej emancypacji społecznej i gospodarczej, coraz większą sympatią i zaufaniem darzy swoich pobratymców w mieście, autor pozwala sobie na optymistyczne zakończenie.

Joanna Walska

KRONIKA

RZUT OKIEM WSTECZ

Nie brak było takich, którzy się łudzili, że **znajdą się nawet w obecnym sejmie** na tyle uczciwe i odważne jednostki, które **zechcą i potrfafią** przekonać ciała ustawodawcze o konieczności zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu w kierunku przywrócenia pełnych praw wyborczych szerokim rzeszom wyborców.

Jak się szybko okazało, było to **jeszcze jedno złudzenie.** Wprawdzie **było dużo szumu,** zanosiło się na burze, tu i ówdzie zaczęło nawet grzmieć i błyskać, a ponad tym chałasem unosił się z piorunami w ustach sanacyjny Duch, — jednakże okazało się rychło, że poseł Duch nie wiele wspólnego posiada z ewangelicznym Duchem Bożym, który z chaosu i nicości potrafił wyprowadzić kształty żywe.

Słowem tym razem **skończyło się na niczym.** Jedynym bowiem konkretnym rezultatem jest rezolucja zgłoszona przez posła Hoffmana, wzywająca rząd do opracowania i przedstawienia sejmowi projektu nowej ordynacji wyborczej. Niby lepsze to, niż nic — można by się tym pocieszać, gdyby komuś tak bardzo na tych „ordynacyjno-sejmowych" historiach zależało. Zwykły, szary człowiek jednakże robi takie obliczenie: od września 1935 r. do września 1940 r., tj. do końca ustawowej kadencji obecnego parlamentu pozostało jeszcze 2½ lat. A zatem — tyle czasu możemy jeszcze wyglądać tęsknym wzrokiem, aż Sejm raczy — zmienić ordynację... Bo wcześniej napewno sam nie dokona swego samobójstwa!

*

* *

Modnym hasłem w ostatnich czasach jest — **konsolidacja narodu.** W Polsce „robi to" wiele obozów politycznych na własną rękę i każdy z nich jest święcie przekonany, że tylko on przedstawia należyte wartości i reprezentuje odpowiednie szanse na — zjednoczyciela narodu.

Robi więc konsolidację Ozon, czyni to samo obóz narodowy, przy czym według nich — propagowana „konsolidacja" miałaby polegać **na wciągnięciu do swego obozu** jaknajwięcej ludzi pochodzących z najrozmaitszych środowisk społecznych. Innymi słowy, należy „połączyć się" pod znakiem bądź to ozonu bądź też — innej zbawczej firmy bez oglądania się na swoją sytuację.

Twierdzimy, że **„konsolidacja" w warunkach normalnych, pokojowych — jest pustym słowem bez istotnej treści.** W warunkach nadzwyczajnych, wojennych lub w ogóle silnie napiętych — tak, nie jednokrotnie **trzeba wtedy zawiesić chwilowo na kołku normalną swoją działalność,** aby zjednoczyć cały naród i wspólnym wysiłkiem odepszeć grożące niebezpieczeństwo. Ale ciągle **na takiej bojowej stopie pozostawać nie można,** jeżeli się życia nie chce przemienić w koszary.

W normalnych warunkach musi istnieć normalny bieg wydarzeń, a zatem — muszą istnieć organizacje poszczególnych grup społecznych. I tylko pomiędzy tymi organizacjami może istnieć współpraca.

Z tych też względów ani ozonowa, ani żadna inna „konsolidacja" pojęta w sposób nie liczący się z warunkami życiowymi — nie chwyciła i nie chwyci!

*

* *

Na ostatniej sesji budżetowej sejmu poseł gen. Żeligowski zaproponował, ażeby **przy Prezydencie Rzeczypospolitej utworzona została przyboczna rada** o charakterze doradczym, składająca się z przedstawicieli różnych odłamów społeczeństwa i różnych jego kierunków.

Sama myśl — owszem, nic złego w sobie nie zawiera. Tylko poco okólnymi drogami chodzić, kiedy powszechnie wiadomym jest, że **społeczeństwo w sposób kategoryczny domaga się przywrócenia pełnych praw** i pełnej demokracji.

Wszelkie półśrodki przewloką chorobę, ale jej nie wyleczą.

*

* *

Do zapasu argumentów różnych panów posłów Krzeczunowiczów przybył ostatnio nowy: **groźba niebezpieczeństwa płynącego z Gaci!**

Atak prowadzony jest z całą zaciekłością i nie zawsze sposobami uczciwymi i przyzwoitymi. Rozpoczęło w zeszłym roku wileńskie **„Słowo"**, podchwyciło warszawskie **„ABC"**, nielicząc przeróżnych prowincjonalnych „narodowych" świstków. Przed miesiącem konserwatywny **„Czas"** we wstępnym artykule pt.: **„Gruszka i Solarz"** — zakwalifikował **inż. Solarza do celi więziennej,** a Gać — na rozwiązanie lub conajmniej na położenie tam rządowej ręki. O niebezpieczeństwie gackim głoszą ambony i gromady dewotek ze zgrozą powtarzają okropne wieści.

Słowem — **atak na Gać** poprowadzony został z całą świadomością i chęcią zniszczenia tej placówki, jako niebezpiecznej dla nich — panów Krzeczunowiczów, Ślaskich, „Słów", „ABC", „Czasów" itp.

Z drugiej znów strony zanotować należy mocny i uczciwy głos znanego autora „Orki na ugorze" — **Jana Wiktora,** który na łamach „Wici" w sposób zdecydowany wykazał bezpodstawność stawianych zarzutów, a ponadto podniósł **ogromne wartości kulturalno - wychowawcze** placówki gackiej. Dalej zaś nawet na łamach „Prosto z mostu" ukazał się przed kilku tygodniami reportaż Ostrowskiego, który warto przeczytać i pomyśleć nad nim.

Ale wszelka **czarna sotnia** pomimo wszystko w dalszym ciągu będzie uderzać w Gać, podobnie, jak będzie walczyć z każdym przejawem ruchu wolnościowego.

*

* *

Znane są wypadki na terenie **Związku Nauczycielstwa Polskiego.** Przed krakowskim Walnym Zjazdem poruszone zostały wszystkie sprężyny, aby tylko zmaltretować delegatów i chociaż częściowo przeprowadzić swoje cele.

Tym razem jednak **nauczycielstwo w sposób godny odpowiedziało** na skierowane ataki: przeprowadziło swoje postulaty i nie ulękło się gróźb!

Z. N. P. posiada dużo grzechów przeszłości. W dalszym ciągu też będą istnieć jednostki — nie stojące na wysokości zadania. Ale — rozumiemy dobrze, iż **pomiędzy nauczycielem a chłopem** — nie powinno być przedziału! I dlatego też świadomi chłopi z nadzieją patrzą na odradzający się ruch nauczycielski.

*

* *

Rumunia wkroczyła **na tory — pozaparlamentarne.** Zamiast Gogi przyszedł rząd patriarchy Cristea. I jeden i drugi ożywiony jest duchem — z nad Szprewy i Tybru. I jeden i drugi — doprowadził do zamętu wewnętrznego. Demagogia święci triumfy. A nasi „narodowcy" tęsknym wzrokiem spoglądają w stronę Bukaresztu i marzą o tej chwili, kiedy i u nas będą mogli bezkarnie pohulać...

*

* *

W Niemczech przewrót. Naczelny wódz — **marszałek Blomberg i gen. Fritsch** — poszli w odstawkę. Hitler ogłosił siebie najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych Rzeszy. Nastąpiły aresztowania i ucieczki zagranicę.

Totalizm święci triumfy, a społeczeństwo coraz bardziej zaczyna mieć dosyć takiej zabawy.

*

* *

Kończy się niezależność Austrii. Po rozmowie Schuschniga z Hitlerem w Berchtesgaden — do rządu austriackiego weszło w charakterze ministrów kilku hitlerowców. Przygotowuje się tymczasem unia celna, a w zanadrzu dojrzewa coraz bardziej Anschluss, tj. przyłączenie Austrii do Niemiec.

W ten sposób Niemcy sadowią się w środku Europy. A z drugiej znów strony

— na północy — Gdańsk już całkiem jawnie prowadzi akcję za przyłączeniem tego miasta do Rzeszy. A my, jako państwo pozostające w przyjaznych z Niemcami stosunkach — spokojnie przyglądamy się temu i — gościmy Goeringa na polowaniach białowieskich.

*

* *

Podobno Rosja na południowym pograniczu Polski buduje swoją **linię Maginota.** Uczyniono szeroki pas pograniczny, wysiedlono ludność i rozpoczęto prace fortyfikacyjne.

Niemcy uczyniły to samo na Śląsku Opolskim oraz na Warmii i Mazurach Pruskich. Gdzieindziej dzieje się podobnie. Ładne perspektywy cechują świat!

*

* *

W Hiszpanii — po staremu. Od półtora roku szaleje na tych ziemiach potworna rzeź, zorganizowana nad Tybrem i Szprewą, a bezpośrednio rozpoczęta przez byłego szpiega niemieckiego z czasu wielkiej wojny — gen. Franco. Wojska faszystowskie i hitlerowskie usiłują podbić naród hiszpański. Niszczy się kraj, morduje ludzi.

Oto rezultaty, do których prowadzi uleganie wpływom obcym i wykonywanie obcych rozkazów!

(t. u.)

Z ruchu akademickiego

Ciekawy jest skład społeczny studentów szkół akademickich. Według ostatniej statystyki liczba słuchaczy I-go roku szkół wyższych wynosi 13 423, z czego 53,9% — to dzieci rodziców wykonywujących wolne zawody, 28,7% — dzieci ziemian i większych przedsiębiorców, 24,6%—dzieci pracowników państwowych i samorządowych, 17,6% — dzieci prywatnych urzędników i zaledwie 0,4% — dzieci pracowników przemysłowych oraz 0,3% — dzieci drobnych rolników. Zaledwie więc 0,3% dzieci chłopskich rozpoczyna studia akademickie. Jeżeli zważymy, że z powodu trudnych warunków materialnych znaczna część z tych 0,3% musi jeszcze odpaść podczas studiów ,to musimy dojść do wniosku, że stan ten jest naprawdę katastrofalny.

Wysoki koszt utrzymania w mieście i wygórowane czesne faktycznie pozbawiają chłopów możliwości korzystania ze szkół wyższych. Zdawałoby się, że zarówno władze, jak i sama młodzież powinna dążyć do jak najszybszej zmiany tego stanu. Tak jednak nie jest.

Władze uczelniane zajmują się stale sprawą rozsadzenia Polaków od Żydów ku ogromnej radości młodzieży t. zw. „narodowej". Młodzież stara się teroryzować tych rektorów, którzy nie chcą się zgodzić na wprowadzenie na terenie uczelni obcych kulturze polskiej wzorów hitlerowskich: rektor uniwersytetu lwowskiego Kulczyński zmuszony był ustąpić, gdyż nie chciał się zgodzić na wprowadzenie gheta ławkowego.

Młodzież „narodowa" postawiła w tym roku na nadzwyczajnych walnych zebraniach Bratnich Pomocy zwołanych w szeregu uczelni (Uniwersytet J. P. Politechnika Warszawska, S. G. G. W.) wniosek o skreślenie z listy członków wszystkich tych, którzy do trzeciego pokolenia nie wykażą się aryjskością, oraz wszystkich tych, którzy utrzymują jakiekolwiek stosunki towarzyskie z Żydami, oraz wniosek zmiany ordynacji wyborczej mówiący, że lista kandydatów do zarządu Bratniej Pomocy otrzymująca względną większość głosów przechodzi całkowicie .

Młodzież demokratyczna, a więc także ludowa i socjalistyczna uważając, że wnioski t. zw. „antyżydowskie" poza tym, że godzą w godność osobistą człowieka, stwarzają nadzwyczaj dogodną atmosferę

do szerzenia się szpiclostwa i donosicielstwa oraz umożliwiają pozbycie się z organizacji każdego niewygodnego człowieka, zaś projekt zmiany ordynacji wyborczej umożliwia wpływ na kierunek polityki bratniackiej młodzieży niezamożnej, będącej — jak to wynika z podanej poprzednio statystyki w mniejszości, opuściła zebranie.

I tak na Politechnice Warszawskiej po opuszczeniu zebrania przez młodzież demokratyczną, zabrakło statutowego quorum (wynoszącego 208 członków obecnych na zebraniu na ogólną ilość 1248 członków rzeczywistych Bratniej Pomocy oraz na około 4500 studentów Politechniki). Rozwiało to legendę o supremacji liczbowej „narodowców”. Słaba nadzwyczaj frekwencja na walnych zebraniach dowodzi słabego zainteresowania wśród młodzieży akademickiej dla spraw bratniaków, które opanowane przez „narodowców” stały się organizacjami politycznymi, nie spełniającymi zadań samopomocowych. Nic więc dziwnego, że młodzież Politechniki Warszawskiej przystąpiła do organizowania drugiej niezależnej Bratniej Pomocy.

Ostatnio na terenie akademickim rozgorzała wojna w obronie tytułu inżyniera. Według projektu rządowego tytuł inżyniera miałyby prawo nadawać średnie szkoły techniczne swoim wychowankom po odbyciu odpowiedniej ilości praktyki. Szkoły akademickie zaś miałyby prawo nadawania tytułu „inżynier dyplomowany”. Projekt ten spotyka się z ostrym protestem zarówno ze strony organizacji inżynierskich, jak i akademickiej młodzieży technicznej, a z drugiej strony z gorącym oczywiście poparciem ze strony zrzeszeń techników. Wynik sporu trudno narazie przewidzieć tym bardziej, że podkomisja komisji oświatowej Sejmu odroczyła załatwienie tej sprawy celem dokładniejszego jej zbadania. Jedno należy jednak na marginesie tej sprawy zauważyć: zarówno jedna, jak i druga strona niepotrzebnie wtrącają interes państwa i nauki do obrony swych własnych interesów. Dla państwa bowiem i dla nauki sprawa tytułu jest conajmniej obojętną. Z naszego stanowiska wydaje się nam jednak słuszniejszą rzeczą nie obciążanie powagi tytułu inżyniera przez masowe nadawanie wychowankom średnich szkół technicznych, lecz zwiększenie ilości inżynierów (odczuwamy bowiem brak ich) przez umożliwienie wyższych studiów młodzieży niezamożnej drogą zmniejszenia czesnego i powiększenia stypendiów oraz przez wybudowanie jeszcze jednej politechniki w Polsce, w jakimś ośrodku przemysłowym np. w Katowicach.

(w. l.)

Przez oświatę i organizację,
w walce o ustrój demokratyczny,
Zmierzamy do potężnej Polski Ludowej.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł, półrocznie — 3 zł, kwartalnie — 1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową” redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Zygmunt Spiż.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska” Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 587-98 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.